Numer 6 Nał. poczt. opł. rycz. **Dnia 6 Lutego 1927.**



ROLA

KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli“ lecz: **Konto pocztowe 406.301 Kraków.**

Powód.

— Czy żona pańska miała powód, gdy pana biła?

— Powodu nie miała tylko miotłę, proszę pana sędziego.

Przyjemny pułk.

— Bartek! jak cię wezmą do wojska, to do jakich chciałbyś wstąpić?

— Do tych, co to chodzą w niedzielę z kucharkami!

Dowcipna.

— Czy wrzuciłaś list do skrzynki?

— Naturalnie, proszę pani.

— Więc dlaczego przynosisz z powrotem pieniądze, które dałam ci zakupienie znaczków pocztowych?

— Bo wrzuciłam tak list do skrzynki, proszę pani, że nikt tego nie zauważył.

W obawie.

— Powiedz mi Jasiu, czy odmawiasz codziennie modlitwę przed spaniem?

— Naturalnie, wujaszku!

— A co ty zawsze w niej prosisz?

— O to, aby się tatko nigdy nie spotkał z moim gospodarzem klasy.

W szkole.

— Proszę pana prefesora tatuś kazali się zapytać czy może posłać trochę kiszek i wieprzowiny, gdyż bijemy dziś wieprzka.

— Rozumie się, dziecino, ja bardzo lubię wieprzowinę — odpowiada nauczyciel.

W jakiś czas, nie doczekawszy się obietnicy, zapytuje ucznia:

— Jakoś nic nie otrzymałem, czy może tatuś zapomniał?

— Tatuś nie zapomnieli, tylko wieprzek nie zdechł i już wyzdrowiał.

Wzajemna usługa.

Kumie! chodźcie pomóżcie nam wywlóczyć zdechłego konia, jak wam kiedy zdechnie, wtedy jo wom pomogę.

Numer 6. Rok X. Kraków, dnia 6 Lutego 1927.

ROLA

KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. Ogłoszenia zwykłe 20 groszy za jeden wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (9 cm.), ogłoszenia zamiejscowe o 20 proc. droższe. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Znaczenie kobiety w społeczeństwie.

U pogan kobieta była i jest zwyczajnie tylko niewolnicą męża, żyjąc w największem poniżeniu i udręczeniu. Nielepiej ma się rzecz u mahometan z ich sławnymi haremami, w których trzymają kobiety pod kluczem, jakby w jakiem więzieniu. A są nawet narody, naprzykład Chińczycy, którży twierdzą, że kobieta nie ma duszy i stoi na równi ze zwierzęciem. I w myśl tego twierdzenia starają oni się tylko o rozwój fizyczny dziewcząt, a bynajmniej nie troszczą się o ich stronę duchową. Dziewczęta dorosłe, zdolne do życia małżeńskiego, sprzedają, zupełnie jak martwy towar.

Chrześcijaństwo wprowadziło w położenie kobiet niezmiernie korzystne zmiany. Kobieta chrześcijańska ma być wprawdzie poddaną mężowi i jemu posłuszną, ale staje się też równą mu co do znaczenia i nie jest mu niewolnicą, ale współtowarzyszką życia. Nowożytne narody to znaczenie kobiety jeszcze podniosły, stawiając je niejednokrotnie na świecznikach życia naszego. Znany jest powszechnie szacunek Francuzów dla kobiet, a i u nas, szczególniej wśród inteligencji kobiety niejednokrotnie zajmują pierwsze miejsce przed mężczyznami. Niejednokrotnie, ale nie zawsze. Lecz i tam, gdzie kobieta nie ma tego autorytetu, jakiby mieć mogła, wina przeważnie leży po jej stronie.

A dlaczego? — zapyta niejeden. Oto dlatego przedewszystkiem, że często nasze kobiety marzą o Bóg wie czem, a nie pilnują tych spraw, do których przedewszystkiem są stworzone. A kobieta jest przedewszystkiem stworzona, aby być dobrą żoną, dobrą matką, opiekunką ogniska domowego, tym jasnym promykiem, który rozjaśnia szarą niedolę życia codziennego. Obowiązkiem kobiety jest więc być dobrą żoną, to znaczy, aby ten mąż po ciężkiej pracy znajdował w domu to, co ten dom uczyni dla niego najprzyjemniejszym, co go będzie do tego domu pociągać, a nie odstraszać od niego, a więc dobre słowo, miłość, a w razie potrzeby i mądrą radę. Jeżeli żona uczyni dom rajem dla męża, to nietylko stanie ona w tym domu na równi z swym małżonkiem, ale będzie niejako tym mózgiem, który mąż bezwarunkowo cenić i szanować musi.

Aby kobieta zajęła w życiu codziennem przodujące stanowisko, musi być również dobrą matką. A nie ta matka jest dobrą, przed którą dzieci drżą ze strachu i robią dobrze, ale tylko wówczas, gdy ona na nie patrzy. Lecz gdy im tylko zniknie z oczu, wtedy dopuszczają się najgorszych wykroczeń. Matka powinna dla swych dzieci być tą przyjaciółką, do której oneby się zwracały w każdej sprawie, zasięgając jej rad i wskazówek. Sama troska o ubranie i chleb codzienny tej miłości i tego zaufania u dzieci nie wyrobi.

Aby kobieta wyrobiła sobie należyte stanowisko wśród społeczeństwa, musi uważać na każdy krok swój. Jedno poślizgnięcie się życiowe sprowadza często następstwa, których częstokroć nigdy odrobić się nie da. Od jej postępków zależeć będzie wyłącznie, czy stanie ona nietylko na równi z mężczyznami, ale ich jeszcze swym autorytetem przewyższy, czy też spadnie do poziomu, na jakim po dziś dzień znajduje się u ludów dzikich.

To są obowiązki kobiety, a nie są one, jakby się zdawało, lekkie, toteż mężczyźni ze swej strony powinni wykonywanie tych obowiązków kobietom ułatwiać.

Tajemnica na dworze królewskim.

Powieść historyczna.

Król patrzał nań zdziwiony trochę, lecz nawykł był mieć ufność do swego doradcy, iż pytać więcej zaniechał. Nadchodzący z pokłonami obcy goście wkrótce tę rozmowę przerwali. Opat się oddalił. Poszedł pomówić jeszcze z królową, a potem udał się do Jaksów zanieść rozkazy.

Przybywszy do nich, rzekł:

— Królowa postanowiła przedstawić was jutro królowi, któregośmy dla was łaskawie usposobili. Ale, że za każde przestępstwo zapłacić trzeba pokutą, a kto jej nie odbędzie, tego czeka sroga kara w wieczności, więc przeznaczyłem was do niebezpiecznego przedsięwzięcia, którem łaskę króla w zupełności odzyskać będziecie mogli... Udacie się w podróż długą i grożącą utratą swobody, a nawet życia... a jeźli się choć jednemu z was uda pozyskać to, za czem wysłani będziecie różnemi drogami, zjednacie serce królewskie, zatrzecie pamięć lekkomyślności i przewinienia.

— Gotowiśmy na wszystko! — zawołali jednogłośnie bracia i z wielką radością zaczęli się sposobić na jutro do stawienia się przed królową i królem.

XII.

Był pogodny, ciepły dzień wiosenny. Niebo całe przybrało lazurową szatę, słońce ożywczemi promieniami budziło ze snu zimowego całą przyrodę.

W królewskich też podwórcach wyglądało świątecznie. Ludzie, konie, psy i ptaki łowcze kręciły się niespokojnie.

I gości dnia tego napłynęło więcej niż zwykle do sądu i łaski królewskiej. Byli tu i władycy możni, przybyli z dalekich stron wojacy i nawet ubodzy kmiecie.

W królewskiej jadalni jeszcze pusto było. Stał tylko w milczeniu Opat Aron i kilku panów z rady.

Lecz wkrótce ukazał się we drzwiach orszak królewski i Bolesław w stroju świątecznym zasiadł przy stole.

Jakiś czas panowało milczenie i jakby oczekiwanie. Oczy króla zwracały się często na drzwi, któremi Emnilda wchodzić była zwykła. A gdy zdala rozległ się szelest szat niewieścich, twarz Bolesława nieco pobladła. Opat nie spuszczał oka z niego. Wtem ci, co stali przy drzwiach jadalni, poruszyli się i stłumione krzyki podziwu dały się słyszeć.

Tuż szła królowa, na ten dzień uroczyście strojna, we włosach i czepcu złotą niosąc przepaskę, w sukni purpurowej złotem przerabianej. Blada twarz jej jakby jasnością była otoczona. Szła nie sama; z prawej i z lewej strony trzymając Jaksów za ręce, czarno ubranych z twarzami blademi i oczyma spuszczonemi.

Król ujrzawszy ich, drgnął cały... po twarzy jego przebiegły kolejno jakby gniewu płomienie, blaski łaskawości, niepewność jakaś, aż wreszcie wystąpiła na nią wielka radość.

W milczeniu przystąpiła Emnilda przed pana i uklękła... Jaksowie rzucili się także na kolana i twarzami pochylili się do nóg królewskich. Chwilę trwało milczenie... królowej zabrakło tchu w piersi, podniosła oczy do góry...

— Panie mój i królu — zawołała — przychodzę prosić o miłosierdzie dla siebie i dla dwóch winowajców, których przed gniewem twym uchowałam... Przeszedł gniew... stawiam ich przed tobą, błagając cię, bądź miłosiernym... i na wzór Chrystusa ulituj się nad nimi!

Król widocznie stał wzruszony. Nagle wyciągnął ręce ku królowej.

— Bogu niech będą dzięki — zawołał— za ocalenie dwojga drogich żywotów ludzi, których śmierć sam opłakiwałem. I tobie Emnildo nie przebaczyć, ale wdzięcznym być powinieniem. Niech to będzie dzień wielkiego wesela, gdy mi znów wierni wracają do boku. Podnieście się — dodał do Andruszki i Jurgi. — Niech przeszłość idzie w zapomnienie. Spodziewam się, że ją zmażecie...

— Krwią naszą! — zawołali zgodnie Jaksowie, całując wyciągniętą ku nim rękę króla.

Na widok tego dziwnego pochodu ludzi, których wszyscy za umarłych mieli, cały tłum dworzan z razu ogarnął przestrach. Cudem się zdawało ich ocalenie, oczom swym nie wierzono. Potem, gdy przemówiła królowa, gdy odpowiedział król, podniosły się okrzyki nieskończone. Radość na wszystkich malowała się twarzach, ludzie wzruszeni cisnęli się bliżej ku panu.

Twarz króla rozpromienioną była weselem, jakie dawno nie gościło na niej.

Spojrzał na czarny ubiór Jaksów i zwrócił się do Sieciecha.

— Nie przystały im te szaty — zawołał — idźcie i ubierzcie ich w odświętną odzież ze skarbca; zawieście im na szyi łańcuchy i przypaszcie miecze. Idźcie i wracajcie tu, abyśmy się wspólnie weselili.

Sieciech pospieszył wypełnić rozkaz króla, ruszył wnet zabierając z sobą młodzieńców, a wszyscy patrzeli ciekawie za nimi.

Królowa osłabła, rozpłakana odeszła, aby do sił powrócić. W orszaku jej, tak mnogiem jak zwykle, jedyna tylko twarz była zasępiona i gniewna. Margrafówna Oda nie mogła taić w sobie zazdrości i gniewu na widok zwycięstwa królowej. Zaraz też nazajutrz wyjechała z Poznania i powróciła do rodzinnego domu.

Bolesław z wypogodzonem obliczem rzekł do Opata żartobliwie:

— Wasza Przewielebność takżeście pono do spisku należeli, za co niech Wam będą dzięki, jak równie wszystkim tym, co mi oszczędzili krwi przelanej. Do Tyńca dodam wam lasów i łąk nową przestrzeń, aby została pamiątka dobrego uczynku.

Wtem w podwórcu zatętniało ogromnie, jak gdyby wojsko całe na gród przybywało, słychać było rżenie koni i wrzawę. Naprzeciw stołu królewskiego potwierane okna dozwalały widzieć orszaki napływające w podwórze. Byli to wszyscy Jaksowie i ich powinowaci, którym z rozkazu królowej znać dano, aby przybywali i oczekiwali, rychło się dzieło miłosierdzia dokona. To też dziś ci wszyscy, co dwór opuścili, wracali z dziękczynieniem. Gdy król ujrzał w progu tłum, na którego przedzie szli starcy, okryci bliznami, dalej młodzież rycerska, uniósł się z nietajoną radością. Wszyscy szli schyleni ku niemu.

— Nie mnie, ale królowej dziękujcie! — zawołał — ona to cud uczyniła!

Wtem na przedsieniu zagrzmiały trąby. Sieciech wiódł rycersko i strojno przyodzianych braci, którzy powtórnie do nóg Bolesławowi upadli.

Tuż stryjowie, bracia stryjeczni, wujowie i wszyscy powinowaci kołem ich otoczyli i zapomniawszy o obecności króla, jęli płacząc niemal z radości ściskać ich i witać. Nigdy jeszcze na dworze pańskim takiej nie było wrzawy. Przez wszystkie izby rozcho-

dziły się radosne okrzyki i wybiegały na podwórze, a tam stojące tłumy powtarzały je po całym grodzie... Co żyło biegło, pytało, dzieliło tę radość pańską...

Petrek, który stał przed swoją izbą z zaciśniętemi ustami, blady z głową spuszczoną, słuchał okrzyków i uśmiechał się szydersko. Był on już od wczoraj doszedł do tego, podsłuchując, zabiegając, chwytając poszlaki, i poselstwa do Rzymu się domyślił. Wiedział już nawet, że jeden z Jaksów jest do boku posła przeznaczonym. Choć Opat Aron taił przed nim i przed wszystkimi co czynić zamierzał, miał on swoich donosicieli, a Niemcy ze dworu Ryksy i niektórzy z posługi króla tak samo jak on niemieckim służyli panom.

Niewidzialną siecią opasany był ten Wielki król, który sam też starał się przebiegłością i złotem mieć zawsze wieści z nieprzyjacielskiego obozu.

W pisaniu oprócz uległości dla cesarza chęć pomszczenia się za rodzaj chłodnej wzgardy i nieufności, jaką mu okazywano, budziła się coraz żywiej. To też teraz, nie miał nic pilniejszego, jak donieść o zamiarze Bolesława, wysłania do Rzymu posłów po poświęconą przez Ojca św. koronę. Napisawszy słów kilka o tem na zrzynku pergaminu, zapieczętował go i przez zaufanego sobie Niemca wysłał to pismo do Arcybiskupa magdeburskiego.

Trzeciego dnia po owem uroczystem przyjęciu Jaksów, właśnie gdy miano jednego z nich wyprawić w podróż z przybyłymi z Tyńca dwoma Benedyktynami, rozeszła się wieść, że królowa Emnilda zachorowała. Gwałtowne wzruszenia, jakich ciągle od początku tej sprawy doznawała, podkopały do reszty i tak już bardzo postami i rozmaitemi ćwiczeniami pobożnemi osłabione jej zdrowie.

Nie było wówczas lekarzy. Jedynym co słynął szeroko, był Biskup praski, starzec sparaliżowany, którego przywieźć było niemożliwem. Rady niewieście, któremi ją leczyć chciano, nic nie pomagały. Stan królowej pogarszał się z każdą godziną.

Na królu wielki widać było smutek. Nakazał po wszystkich kościołach odprawiać nabożeństwa i modlić się o przywrócenie zdrowia królowej. Dwa dni całe leżała królowa Emnilda otoczona dworem niewieścim, przywiązanym do niej jak do matki. Królewiczowa Ryksa i Teodora Sieciechówna nie odstępowały jej na chwilę. Trzeciego dnia zażądała królowa duchownego, spowiedzi i przygotowania na tę wielką podróż... Potem uspokojona i mniej cierpiąca zasnęła... aby się już nie zbudzić więcej...

W mgnieniu oka rozeszła się po grodzie i mieście wieść straszna, iż królowa umarła!

Żal niezmierny ścisnął męskie serce króla. Zdało mu się, że z tą niewiastą opuszcza go szczęście, które jej modlitwy wyjednywały mu u Boga.

Na całym grodzie, i gdziekolwiek się o śmierci królowej dowiedziano, żal, boleść i przestrach wielki ogarnął ludzi; królowa bowiem była matką ubogich i orędowniczką u króla wszystkich tych, co się do niej z najdalszych stron kraju udawali o pomoc. Choć wolą królowej było, aby jej pogrzeb odbył się jakby w zakonie skończyła życie, król o tem słuchać nie chciał i kazał ją ze wspaniałością wielką pogrzebać obok ojca Mieszka, tam, gdzie on sam też chciał spoczywać. Rycerstwo, duchowieństwo, panów zwołano natychmiast. Z Gniezna i Trzemeszna przybyli wszyscy nieomal kapłani, a tłumy ludu i tak już gród oblegały.

Trzeciego więc dnia po zgonie królowej Emnildy, odbył się jej pogrzeb z przepychem niezmiernym i uroczystem nabożeństwem. Gdy nazajutrz rozpłynęły się tłumy i życie powszednie wróciło do zamku nad Cybiną, Opat Aron widząc króla w niepocieszonym smutku pogrążonego, starał się najpierw skłonić go do poddania się woli Opatrzności, potem odwrócić myśli jego od żałoby, przypominając mu dwa poselstwa, które wyprawione być miały, a dotąd były wstrzymane dla choroby królowej. Na wzmiankę o tem król w istocie ożywiać się zaczął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnice czarnego kontynentu.

W Afryce zachodniej na prawym brzegu rzeki Chari leży kraj, znany pod nazwą Sara-Dżinge, zamieszkały przez czarnych, którzy choć zetknęli się z cywilizacją, zachowali po dziś dzień obyczaje pierwotnych ludów dzikich.

Prymitywną jest strawa, mieszkańców w Sara-Dżinge, składająca się prawie wyłącznie z prosa. Kobiety tłuką proso w wielkich moździerzach; dolewają następnie wrzącej wody i z otrzymanego w ten sposób kwaśnego ciasta skręcają małe kulki, które podlewa się sosem z traw i pieprzu. Ponieważ mieszkańcy Sara-Dżinge są ludźmi nadzwyczaj leniwemi, nie chodzą na polowanie i zadawalniają się w zupełności skromną potrawą z prosa.

Zabawy i sporty ludności Sara-Dżinge odznaczają się niezwykłą brutalnością. Ich ulubioną zabawą jest „taniec wojenny". Polega on na tem, że przeciwnicy dwuch obozów biją się w głowy patykami, t. zw. „marangua". Od silnych uderzeń pękają przytem zazwyczaj czaszki, a starzy wojownicy mają mnóstwo blizn na głowie. Leczenie ran odbywa się w nader prymitywny sposób. Na czaszce robi się nacięcie, wyjmuje się uszkodzone kostki, a całą ranę zalewa się żółtkiem jajka.

Okropnym wprost jest zwyczaj, polegający na szpeceniu kobiet plemienia Sara-Dżinge przez przymocowywanie do warg krążków drewnianych, dochodzących często do olbrzymich rozmiarów. Operacji tej dokonywa zazwyczaj narzeczony młodej niewiasty, przyczem towarzyszą mu zwykle trzej przyjaciele, których obowiązkiem jest trzymanie ofiary podczas bolesnej operacji. Nakładanie krążków odbywa się w ten sposób, że wargi przekłuwa się 6—7 centymetrowemi gałązkami rośliny konn-ha. Po kilku dniach gałązki się wyjmuje, a w ich miejsce wkłada się do zagojonych częściowo otworów w wargach kołki drewniane. Następnie kołki te zamienia się większemi i robi się to tak długo, dopóki nie dojdą do rozmiarów krążka. Wielkość tych krążków dosięga często 24 centymetrów średnicy. Kobieta, która przed „operacją" mogła mieć stosunkowo niebrzydkie rysy, staje się po „upiększeniu" temi krążkami kompletnym potworem. Krążki te są przytem tak ciężkie, że opadają na brodę a podczas jazdy muszą być podtrzymywane ręką. Przy jedzeniu muszą kobiety plemienia Sara-Dżinge palcami zatykać przedziurawione wargi. Mówić zaś jest bardzo trudno; głos staje się przykrym i nie zrozumiałym, a na domiar złego słowom towarzyszy ciągle dźwięk uderzających o siebie krążków. Wszelkie usiłowania Francuzów, rządzących tym krajem w kierunku zniesienia tego barbarzyńskiego zwyczaju, spełzły na niczem.

Bajka o Czorsztynie.

Opowieść przewodnika.



Tatry płonęły w ogniach zachodu. Ziemia okrywała się puchem zmierzchu, który przybierał barwy liljowo-szare. Dunajec gędził pieśń płynącego życia, a echo jej wpadało w bramy gór, w gęstwę lasów, aż na wymarcie w przestrzeni nieskończonej.

Siedziałem na zboczu wysokich ruin, a podemną, na dole, majaczyła w mgle droga do Szczawnicy. Owiał mię chłód nocy letniej. Nie było nikogo wśród nas; z przestrzeni głuchej nie dochodził żaden głos ludzki. W chatach górskich zapłonęły światełka.

Cisza niezmącona — jakby natura przestała oddychać.

Obok mnie na murawie siedział góral i tak mówił:

— Piknie tu, ale trzeja sie chnetki stela brać, bo pon nie trafiom do gazdy. Kany miskos pon?

— Trzy kilometry stąd — w Maniowach, odpowiedziałem.

— Abyście nie zabocyli trafić do chałpy! No, to wom powiem, kiej to, jak to beło.

Zapalił fajkę, i pykając, opowiadał:

— Hej! beło to downo, kiela jus roków. Jesce te ruiny inacej wyglondały, jak tera. Kasik gdziesik jesce były dźwirze do tych komnot, gdzie som teroz jamy, o — te dziury do piwnic i pokojów. Piwnice beły jesce nakryte podłogom i pieknie zamurowane, ze nikaj nie mozno beło sie wścibić, ani do nich dostać. Ludziska beły ciekawe, co sie w nich znajduje. U górali godono cichcem, ze w tychto, piwnicach, som zakopane skarby, jesce za Kostki Napirskiego. Nie wiedzieli tylko, w chtórej strónie. Biedzili sie, susyli główsko, jakby sie do nich dostać, jakby te skarby wykraś. Nie był nik na telo odwożny, aby prziść i zbadać te piwnice. Godano, ze djobeł ino wi o tym skarbie i trzeja śnim podpisać cyrograf, to un go wydo i pokoze, ka lezy.

Nie dało to spokoju jednymu gaździe bardzo odwożnemu i ciekawskiemu. Chcioł mieć wiele pinindzy, a skompy i chytry był, co niemiara. Nie pozycyłby grosa nikomu, choćby się kunało. Pastucha trzimoł, ale nie pozwolił mu paś krów nigdy wele zomku, bo ino spekulowoł, jakby sie dostać do tych piniendzy. Kiej nikt go nie widzioł — sedł do ruin, śperoł, sukoł, opukiwoł loskom, odgrzebywoł kaminie, ale ni móg nicego wybadać. We dnie ni móg wiela łazić kole zamku, bo ludziska na groniu zawse sie krzontali, zbirali orkis, abo sioli, abo kopali zimnioki. Cekoł na noc, bo w nocy kiej świci ksiezycek jaśniućko, to sie do tych piwnic dostanie. Ale nie chcioł sie kumotrować z djobłem. Boł sie sotana. Umyślił sobie iś, przed północkiem, zeby tylko nie spotkać sie śnim. Nik nie wiedzioł o jego śpekulacji, tylko jego baba. Una to zawse nagabywała go i lebiedziła, żeby tylko nik go nie ubieg i nie wykrod wprzódzi tych skarbów ciorstyńskich.

Ros, kiedy babie kozoł trzymać krowy na postronku i, oglondając sie zeby go chto, nie widzioł — wzion kilof duzy i posed wybijać dziure do piwnicy. Nie sło mu to jakoś. Zrestom, boł sie zadnia spekulować koło muru.

Jednej nocy przigotowoł sie na tom wyprawe. Wzion latarke ze sobom ,kilof i duzy worek na piniondze. Sed śmiało i pewnie drogom ku Ciorstynowi. Nie beło nikaj żywy dusy. Sedł i radowoł sie, ze jus chnetki bedzie wielgim panem; kupi se kielo morgów pola, sersom i piknijsom chałpę, krów, świń... Az mu sie zamrocyło w głowie, kie o tem myśloł.

Jesce raźnij sedł, niz wprzódzi. Kiej przised ku zacentej robocie zadnia jesce, zacon prać całom siłom w ściane. Proł tak, az sie spocił. Ciensko mu beło wybić dziurę, bo mur beł straśnie gruby. Robota jakosik mu nie sła. Nie odpocywał, tylko bił, bił, az wybił małom dziurke, potem coraz więksom. Pot kroplisty kapał z jego gemby, nicym desc. Wsed rychlikiem do dziury. Zapolił latarke i zacon sukać skarbów. Sed, sed, ale jakoś nic ni móg znaleś. Luto mu beło w tych wielgaśnych piwnicach. Ziąb go chycił i telepoł nim, jak liściem wiatr na drzewie.

Północ go zastała w piwnicy. Zakrencoł to w te, to w owom stróne, az zabłondził. Zacon wrzesceć, jenceć, ąz ochrypiuł. Strach go zdjon — bo i latarka zacynała słabo świcić. Obejrzoł sie i widzi — hań — pod gzymsem skrzynecke zelaznom. Łap za niom, ale ní moze ji podniś. Beło straśnie ciensko. Dźwignuł jom i niesie i stenko, az upod na kaminiu. Latarka zgasła. Zagłusyło go. Zmora zacyna go dusić. Duchy poceny go napastować, strasyć ze zomku — głos zamar mu w garle i upod poraz drugi na ziem. Po kwili wstoł — ale słaby jakiś. Chce dźwigać skrzynecke, ni moze ji dać rady. Mency sie coroz wiecy. Zaświco zapałkę — gaśnie. Chce iś, nie wi, kany iś. Zawył, zawrzescoł na całe garło. Pomyśloł se, ze poleci po babe. Leci przes piwnice nazot i ni moze trafić ka wsed, chtórom dziurom, chtórom to śparom wyjdzie. Leci, suko, nikaj dziury. O lo Boga! O lo Boga! wrzescy na dobre. Dobiego do jakisi piwnice, az wtem gruchnęło przed nim sklepienie, zagrzebło go tak, ze nie zipnoł.

Nik we wsi nie wiedzioł, co sie śnim stało. Baba, jak sie dowiedziała, wrzescała dzień i noc za chłopem. Nikomu nie chciała pedzieć, ka posed i co sie śnim stało. Została gdowom niepociesonom.

Godali ludziska, ze osiwiała z lankoru za chłopem, bo chłop jom odlecioł.

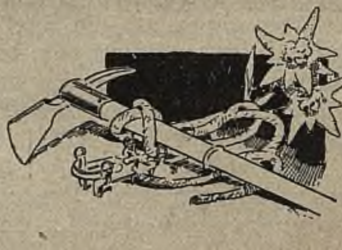
W tej to nocy, kiedy sie wkrodoł po skarbów chłop, piwnica takiego huku narobiła we wsi, ze ludziska zerwali sie ze snu na równe nogi, bo nie wiedzieli, co sie ka stało. Przecie beło piknie, miesioncek świcił.

O świtaniu dowiedzieli sie górale w Maniowach i Czórstynie, ze to w ruinach zawaliła sie piwnica, i tylego huku narobiła. Ludzie boli sie iść do piwnic, ze tam djoboł siedzi i strasy. Nik nie chcioł iść z þore casy ku ruinom, bo sie boł — ze go saton weźnie.

As potem późni, turysty s Krakowa pośli do piwnice i snaleźli śkielet tego chłopa. Godano, ze to djoboł, który skarb trzimoł w piwnicach, zjodł chłopa z głodu, co chcioł ukraś jego skarby ciórstyńskie.

Tak.to beło, panie.

Fr. Lipiński.



NA MORZU.



Przywiązani do masztu walczą o życie z bałwanami morskiemi... Noc całą huczała burza, rzucając okrętem, jak wątłą łupiną orzecha. Aż rozbiła go, strzaskany legł wśród skał nadbrzeżnych i to wtedy, gdy miał dosięgnąć portu, gdy ocalenie było bliskie. Do złamanego masztu tych dwoje rozbitków przywiązało się, przyczepiło rozpaczliwie. Gdy wyczerpani z sił omdlewali i oczy ich mgłą śmierci zachodziły, usta szeptały słowa modlitwy i wtedy w wyobraźni widzieli obraz „Gwiazdy morza“, obraz Matki Boskiej, jak szła po wzburzonych falach ratować tonących, krzepić ich swym widokiem w chwilach walki śmiertelnej.

Odłamek olbrzymiego masztu fale wyrzuciły na brzeg, gdzie pochwyciły go ręce rybaków.

Dwaj rozbitkowie byli ocaleni.



Maciek Bzdura gada:

Okrutecnie mnie to ciesy, ze moi przyjaciele, a mam ich po całem świecie pełniusieńko, juz za zycia moją śmierć od dawna opłakali. Jak się wojna zacęła i ja posedem do wojska, to poćciwe ludziska myśleli, zem ja na to jest, coby mnie Moskale zabijali. A ja se myślałem, ze juz jak wojna być musi, to chyba nie oni mnie, ale ja ich zabijał będę. Cym zabił którego, to nie wiem, bom od zadnego metryki śmierci nie brał, ale ze oni mnie nie zabili, to wiem pewnikiem, i wszyscy wiedzą, co moje gadanie cytają. Ale ludzie są ludźmi i zawse sobie coś zmyślić musą, a jak juz nie mieli co lepsego do roboty, to se moją śmierć wymyślili. A ze do mnie na tamten świat nie pisali, to ino latego, ze mojego niebieskiego adresu nie znali.

Ino się jednak „Rola" pokazała i ja zacąłem do niej gadać, tom zaraz dostawał różne pisania, abym opedzioł, jak to tam było na tej wojnie. Jak było? Niby ja tam sam jeden był, zebym miał za wszyćkich gadać! Było nas przecie tyle chłopa, to jakby chciał kazdy o sobie gadać, toby ludziska przez całe wieki tego nie przecytali. I ni miołem o tem gadać. Ale gospodarz mój padają mi:

— Słuchaj, Maciek, kiedy ludzie chcą, to im musis opowiedzieć, bo co ty, to ty, a co kto inkszy, to kto inkszy. Zreśtą i ja ci nie za samą robotę zryć daje, ale i za to twoje gadanie, a i z cytelników ten i ów nie na to ci grose na capkę przysłał, abyś nie robił tego, co ludzie chcą. Jak będą z ciebie zadowoleni, to moze i na jakie portcęta la ciebie składkę zrobią.

Ha! myślę sobie, gospodarz kazą, cłek musi. Ale musieć to nie trudno, ale zrobić, to trudniej tembardziej, ze tu we wszyskiem trzeba świętą prawdę gadać, a dziś na świecie mało takich ludzi, coby to potrafili.

Jak się ino zacęła wojna, zaraz na drugi dzień trza było na nią walić z kopytami tak, ze ani reśty siana nie było casu zgrabić. Austryjaki, psiepary, nie śpasowały i kto ino był jaki taki, to musiał zaraz iść i ich pozlepianej ojcyzny bronić. Mnie zaraz na drugi dzień kazali być ziandarem. I niby po co w tencas byli potrzebni ziandary, kiedy nietylko porządni ludzie, ale i złodzieje pośli bić Moskala. Ale jak kazali być ziandarem, to trza było być ziandarem. I dopiero wtencas się dowiedziałem, ze ziandarska słuzba to nie taka lekka, jak mi się wydawało. Od samego świtu do wiecora trzeba było charować, jak ten koń. Bo inoś drew narąbał, to juz trzeba było pani postenfirowej wody nanosić, przyniósеś wody, cekało na ciebie skrobanie zimiaków, uskrobałeś zimiaków, to znów insa robota ze wszyćkich kątów wyzirała. I tak ciągiem przez cały miesiąc.

Juzem się do tej zimniacanej wojacki jako tako przyzwycaił, jaz tu przychodzi z Widnia rozkaz, żebym sed pod Kielce wygnać Moskala, który coś se umyślił i ani rus nie chciał się bać Austryjaków.

Rozkaz rozkazem, myśle se, ale od rozkazu do Kielc jesce daleko! Trzeba będzie cosik robić, aby bardzo blisko do tych Moskali nie przychodzić, bo jakby tak co do cego, to mogłoby być źle. Najlepiej to byłoby było powrócić do Psi Wólki, ale juz u ziandarów powiadali mi, ze teraz nikogo zdrowego z wojska nie puscą. No, bajka, jak nie puscą zdrowego, to chorem przecie być nie śtuka. Cy to nieraz plebańska gospodyni, jak ją jegomość spsiocyli, o mało z załości nie umierała? Mogła ona, mogę i ja.

Jak se co cłek w głowe wbije, to juz kaput! Tak i ja zaraz na drugi dzień padam do kaprala:

— Panie kapral, melduje pokornie (Przy wojsku trzeba być zawse pokornym) co ja na Moskala nie pójdę, bom chory!

— Pierun z tobą — powiada pan kapral — ale niech cię cholera tyrmosi, pis się marud.

Co to miał znacyć ten marud po dziś dzień nie wiem, ale jak pan kapral kazali pisać się marud, tom się pisał marud i byłem marud.

Nazajutrz pan kapral zaprowadzili mnie do doktora. Trząsem się, jak we frybrze, co tez doktór na to wszyćko powie i cy zgadnie, na co ja chory, bom ja prawdą a Bogiem był zdrów, jak wieprzowa kiełbasa.

Ino mnie doktór zuźrał, tak pada do mnie:

— Jak się nazywacie?

— Dokumentnie nie wiem, prosę łaski pana, ja mu na to. Ludzie wołają na mnie Maciek Bzdura i tak pono jest w mentryce zapisane, ale przecie panu starsemu wiadomo, ze mało jest takich ludzi na świecie, którzyby mogli na swoje nazwisko przysięgać.

— Rozbierzcie się — pada do mnie znowu doktór.

Wybałuscyłem na niego ocy, bom ni mógł pojąć cego on chce odemnie. Co prawda, to ja to nieraz słysał, jak nas leśnica gadał do Podkulkowny: Maryś, rozbierz się, ale zeby doktór i do mnie, to się mi we łbie nie mogło pomieścić.

Dopiero jak pan kapral ućciwie i po ludzku ozwali się do mnie: Psia kref ufermo, zdejmuj hadery, bo pan doktór chcą wiedzieć, cy ni mas jakiego feleru w sobie, tom zrozumiał, cego doktór chciał odemnie i ani pacirz nie upłynął a juz nietylko portasy, ale i cała przyodziwa lezała na ziemi.

— Co wam brakuje? — pada znowu doktór.

— Ba, ja mu nato, cy ja to końcył medycynę, abym wiedział, co mi brakuje. A i na coby Poniezus nastwarzał tyle doktorów, jakby grzysny człowiek wiedział, co mu brakuje.

Omal mnie w pysk pan doktór nie trzasnął, tak go rozeźliło to moje katolickie gadanie, i na lekarstwo przepisał mi na dwadzieścia śtyry godziny aincla. Co to miało być, z pocątku nie wiedziałem, alem się wnet dowiedział, gdy mnie pan kapral zamknęli w jakiemsik chliwku i pedzieli:

— Mas, Maćku, pirsą wojenną chorobę.

JEDNO SZCZĘŚCIE.



Już kominek ogniem płonie,
moje serce w życia doli
przeglądając numer „Roli",
w złudnych myśli morzu tonie
i czarowne snuje baśnie,
gigantyczne kawalkady,
a na dworze lecą grady
i uliczne światło gaśnie.
Jedno szczęście w tym padole
pośród płaczu, wśród tęsknoty
w chatkę wgląda promyk złoty,
gdy kochaną czytam „Rolę".

Sikora-Sikorowicz.

Wśród puszcz i stepów.

3. Osada.

Przenieśmy się teraz o pięć mil dalej, do pięknej, malowniczej doliny, tąż samą rzeką przerżniętej, którą poznaliśmy w rozdziałach poprzednich.

Na samym środku tej rozkosznej doliny, o tysiąc kroków od rzeki, nad małym strumykiem, wpadającym do niej, usadowił się Jakób Wattson ze swoją rodziną.

Było to tegoż samego wieczora, gdyśmy się rozstali z Sercem prawem i murzynem o pięć mil wyżej nad rzeką. Już coraz więcej się ściemniało, coraz dłuższe cienie padały z lasu poblizkiego na łąki i pola osady. Służba pracowała jeszcze na łanie, Ella zosta-



Na palisadzie ukazali się Indjanie.

ła w domu z dwoma młodszymi braćmi tylko. Była to prześliczna dziewczyna, niezbyt dużego wzrostu, ale silna i kształtna. Duże, szafirowe oczy, pełne wyrazu, ożywiały miłą jej twarzyczkę; włosy miała jasne, w dwa grube warkocze splecione, dość było spojrzeć na nią, aby odgadnąć, że musi być dobra, łagodna, a zarazem roztropna i odważna.

— Benie! Diku! — wołała młoda dziewczyna, stojąc we drzwiach mieszkania i spoglądając ku miejscu, gdzie strumyk przepływał pod palisadą — co wy tam robicie?

Ben skinął ręką, lecz nic nie odpowiedział; ani on ani brat nie przerwał swojego zajęcia. A szczególne to było zajęcie. Ben, starszy, stał w mętnej wodzie strumyka, która mu prawie do pasa dochodziła i trzymał na plecach Dika, ten zaś z natężoną uwagą spoglądał poza ogrodzenie przez jedną ze szpar pomiędzy palami, rzadziej w tem miejscu stojącymi.

Ella sądziła, że bracia wymyślili sobie jakąś zabawę przy palisadzie, weszła więc do mieszkania, nie troszcząc się o nich więcej i zajęła się przygotowaniem wieczerzy dla wszystkich domowników. Po chwili weszli chłopcy, obaj na swój wiek rośli i silnej budowy.

—Musicie dziś sami bydło przypędzić z łąki — odezwała się do nich Ella — wiecie, że Cezara nie ma. Ale co wy robiliście tam przy palisadzie? — tu spojrzała uważniej na braci i mówiła dalej z nagłym niepokojem — Mój Boże! co tobie się stało, Diku? taki jesteś blady i zmieniony.

— Przestraszyłem się — odparł chłopak krótko.

— A to czego?

— Coś widziałem, coś okropnego!

— Mówcież prędzej, coście widzieli?

— Nosiliśmy drzewo rąbane do szopy — rzekł Ben — jak ojciec kazał, a wtem...

— Ja raptem krzyknąłem przeraźliwie — dokończył Dik — ach! Ello, nigdy w życiu nie widziałem takiej okropności, tak się przeląkłem...

— Prędzej, braciszku, prędzej mów, co to było — nagliła nań siostra.

— Nosząc te drwa, spojrzałem przypadkiem w górę na palisadę ponad strumykiem i obaczyłem głowę ludzką. Krzyknąłem, a głowa w mgnieniu oka znikła.

— Gdy Dik tak okropnie krzyknął — mówił z kolei Ben — i powiedział mi, co obaczył, popatrzałem w tej samej chwili na palisady, ale już tam tej okropnej głowy nie było.

— Jakże ona wyglądała? — pytała Ella, zwracając się do Dika.

— Oczy czarne, błyszczące, jak płomienie, a tak strasznie na mnie wytrzeszczone...

— Cóż jeszcze, mów dalej.

— Twarz pomalowana w kolorowe desenie, włosy długie, czarne, na samym czubie sterczał pęk piór czaplich, czy nie wiem już jakich. Co tu długo mówić, to była głowa Indjanina.

Ella pochyliła się do garnka, w którym gotowała wieczerzę, zamieszała łyżką polewkę.

Jakkolwiek opowiadanie Dika uważała za przywidzenie, czuła jednak, iż środków ostrożności nie należało zaniedbywać. Obaj chłopcy niezwłocznie wyruszyli ze strzelbami na plecach do miejsca dość odległego, gdzie Jerzy i Tobiasz kończyli jakąś gospodarską robotę.

— Cóż tam słychać? — spytał Dik ciekawy, czy też który z nich nie spostrzegł Indjanina, którego głowa tak go przeraziła.

— Co ma być słychać? — odrzekł spokojnie Tobiasz, przekładając zwitek tytoniu, który żuł w ustach, z jednej strony na drugą.

— Wracaj do domu, Tobiaszu — odezwał się Ben — Elli tam trzeba nałupać drzazek; a ty, Jerzy, chodź nam pomóż bydło zapędzić.

— Bo też już i pora po temu — mruknął Jerzy; chłopcy pomknęli śpieszniej, Jerzy poszedł za nimi, a Tobiasz wolnym krokiem ku domowi podążył.

Ażeby nie było potrzeby pilnować krów przez dzień cały, Wattson ogrodził także i pastwisko pod lasem nizkim płotem. Gdy bydło wyjadło trawę w jednem miejscu, lekkie to ogrodzenie przenoszono dalej. Dotychczas nigdy się nie zdarzyło, aby krowa lub inne jakie bydlę wymknęło się z tej zagrody, — wieczorem zaś zabierano wszystkie na noc do obory. Dwaj chłopcy wraz z Jerzym obaczyli wkrótce przed sobą ogrodzenie, noc była widna, bo księżyc wypłynął przed chwilą na niebo.

— Co to znaczy do pioruna! Gdzie się bydło podziało? — zawołał nagle Jerzy przestraszony.

— Alboż niema bydła w zagrodzeniu? — spytał Dik, który patrzał na wszystkie strony, a najmniej wprost przed siebie.

— Ja przynajmniej go nie widzę — rzekł Jerzy.

— Ani ja także — dodał Ben.

— Prawda! — wykrzyknął także i Dik — czyżby jaguar wpadł do zagrody i bydło rozpędził?

— To niepodobna — odparł Jerzy.

— Dlaczego niepodobna?

— Bo jaguary rzadko bardzo zbliżają się do mieszkań ludzkich i tylko późno w noc z lasu wychodzą. O tej porze jaguar tu być nie mógł.

Obeszli dokoła zagrodę, i spostrzegli, że w jednem miejscu płot wyłamany; łatwo więc odgadli, że mała trzoda wymknęła się tędy.

— A to jednak haniebna sprawa! — wołał Jerzy.

— Narzekanie na nic się nie zda — zauważył roztropnie Ben — musimy bydło odszukać.

— To się rozumie — mówił Jerzy — ale gdzie i kiedy je teraz znajdziemy, Bóg to raczy wiedzieć.

— Niema innej rady, tylko trzeba iść za śladami — rzekł Dik — widać je bardzo dobrze, bydło poszło stąd prosto do lasu.

Wszyscy trzej poszli za śladami kopyt, wyciśniętymi bardzo wyraźnie na miękkim gruncie wilgotnej łąki.

— A to skaranie Boże! — zawołał nagle Jerzy, zatrzymując się — przeklęte bydło tu się rozdzieliło, klika sztuk poszło na prawo, a reszta na lewo. I co tu teraz począć?

— To prosta rzecz — ozwał się Ben — ty pójdziesz na prawo, a my z bratem na lewo.

— Niema bo innej rady — mruknął stary sługa i nie tracąc czasu puścił się w stronę wskazaną, chłopcy zaś poszli w przeciwną. Jerzemu bliżej było do lasu, im trochę dalej; idąc oglądali się raz po raz i widzieli doskonale starego sługę przy świetle księżyca, obaczyli go już pod samym lasem, gdy nagle obaj chłopcy stanęli jak wryci. Z lasu wysunęła się gromadka ciemnych, strasznych postaci, w jednej chwili otaczających dokoła Jerzego, który krzyknął przeraźliwie, rozpaczliwym, rozdzierającym głosem. Po tym okrzyku cisza znowu zaległa dokoła.

— Indjanie — szepnęli dwaj bracia drżącemi usty i zawróciwszy się, pędem strzały biegli ku domowi. Tymczasem inne ciemne postacie ze wszystkich stron występowały z lasu; od strony osady ozwał się huk wystrzału, a po chwili dał się słyszeć donośny dźwięk rogu, jakim zazwyczaj osadnicy zwołują służbę rozproszoną po polach.

Ella starała się wmówić w siebie, że opowiadanie Dika było urojeniem, wytworem zaniepokojonej wyobraźni, a jednak gdy bracia, których tkliwie kochała, odeszli i ona sama w domu pozostała, niewytłomaczone uczucie trwogi, jakby przeczucie nieszczęścia, ścisnęło jej serce.

— O, żeby ojciec już powrócił z Janem — mówiła w duszy.

A wtem psy zaczęły szczekać i ujadać na dziedzińcu. Dziewczyna chwyciła strzelbę i wyszła zobaczyć, co je tak zaniepokoić mogło. Lecz w dziedzińcu pusto było i cicho i pomimo bacznych poszukiwań, Ella nic podejrzanego nie wykryła. Nie mogła jednak długo na miejscu usiedzieć, znowu na próg wybiegła i spojrzała w dziedziniec. Psy ujadały ciągle, ale już nie z taką gwałtownością.

— To dziwna rzecz, że Tobiasza dotąd niema — szepnęła dziewczyna; wzięła więc strzelbę na ramię i weszła po drabinie na dach, aby raz jeszcze obejrzeć okolicę. Rzuciła okiem na sitowia, tamujące bieg strumyka przy palisadzie. I nagle zadrżała, bo jej się zdało, że wśród tego nagromadzenia różnych roślinnych szczątków coś się poruszało, a prąd wody był w tej chwili za słaby, aby mógł taki ruch wywołać. Jednocześnie psy zaszczekały głośniej na dziedzińcu. Ella wzrok wytężyła i pomimo nocnego mroku niedługo pozostawała w niepewności; pochwyciła strzelbę drżącemi rękoma i lufę jej skierowała prosto w miejsce, gdzie z pod sitowia i wodorostów podniosła się ciemna postać ludzka i usiłowała wspiąć się na palisadę.

Strzał wypadł, nie trafił jednak, gdyż postać w tył odskoczyła, a po chwili pomknęła chyżo przez łąki i pola w stronę lasu, wydając zwyczajny okrzyk krajowców czerwonoskórych: „hug!". Ella porwała róg bawoli i z całej siły zatrąbiła; przeraźliwe jego dźwięki ponuro zabrzmiały wśród ciszy nocnej i wnet ujrzała Tobiasza, pędem biegnącego do wrót palisady. Odważna dziewczyna zeszła szybko z drabiny, wpadła do mieszkania, zdjęła jeszcze jedną strzelbę ze ściany i pośpieszyła otworzyć furtkę, do której Tobiasz dobijał się gwałtownie.

— Indjanie włóczą się w pobliżu osady — rzekła, podając strzelbę staremu słudze — pilnuj tu na podwórzu, a ja znowu na dach wybiegnę obaczyć, czy bracia nie wracają.

Wymówiwszy te słowa urywanym głosem, Ella z szybkością strzały pomknęła na strażnicę. Z trwogą niewypowiedzianą usiłowała wzrokiem przebić ciemności i dojrzeć w oddaleniu jakiś ślad braci. Serce jej uderzyło gwałtownie, gdy w rzeczy samej ujrzała wkrótce zbliżające się postacie.

— O Boże, to oni! — szepnęła i cisnęła ręką bijące serce — ale tuż za nimi gonią Indjanie, — jest ich dwóch, trzech, ach! cała gromada dzikich pędzi za biednymi chłopcami. O Boże, wielki Boże!

Trudno było przypuścić, ażeby malcy zdołali umknąć przed pogonią Indjan. Ella musiała patrzeć bezczynnie na to straszliwe widowisko: chociaż broń nabitą trzymała w ręku, nie śmiała strzelać, gdyż z takiej odległości łatwo mogła chybić celu i którego z braci trafić. Trzymała jednak broń w pogotowiu przyłożoną do skroni i rozpaczliwym głosem wołała, dla dodania chłopcom odwagi.

Znowu upłynęło parę chwil okropnego oczekiwania.

— Dziej się wola Boża, nie wytrzymam! O Panie, kieruj moją ręką! — i wzięła na cel jednego z goniących Indjan; mierzyła z nadzwyczajną uwagą, od tego strzału zależało tak wiele! Nacisnęła kurek, Indjanin runął na ziemię, inni się zatrzymali, popłoch wśród nich powstał, lecz jednocześnie w oddaleniu ozwały się dzikie okrzyki: nowe tłumy biegły goniącym na pomoc.

— Tobiaszu, Tobiaszu! — wołała Ella w trwodze śmiertelnej, biegnij do furtki otwieraj!

Ben i Dik tymczasem znacznie wyprzedzili swych prześladowców, byli już o kilkanaście kroków od palisady. Ella strzeliła po raz drugi i znowu padł Indjanin, a reszta powstrzymała się w biegu. Nareszcie furtka skrzypnęła, dziewczyna z niewysłowionem uczuciem radości złożyła ręce i oczy wzniosła do nieba.

— Uratowani! — szepnęła — o, dzięki Ci Boże!

Chłopcy w krótkich słowach opowiedzieli swoje przygody. Tobiasz zapłakał zrazu, potem zębami zgrzytał ze złości, dowiedziawszy się o nieszczęściu Jerzego. Gwałtowne szczekanie psów ostrzegło rozmawiających, że trzeba myśleć o obronie. Tobiasz wziął teraz dowództwo na siebie. Wyniesiono na dziedziniec wszystką broń, znajdującą się w domu i ponabijano na nowo dwie strzelby, z których Ella strzelała. Tobiasz rozdzielił siły wojenne w taki sposób, że

w każdym rogu podwórza położył parę strzelb, — sam stanął w jednym, w innych ustawił młodą dziewczynę i dwóch chłopców.

— Te łotry czerwone będą tu ze wszystkich stron pewno podchodzili — rzekł stary sługa — i wszędzie ich kule powitają. Pamiętajcie tylko, chłopaki, strzelajcie śmiało i mierzcie zawsze w najgęstszą kupę. Panienka da sobie radę.

Ale godzina mijała po godzinie, a o napastnikach nie było ani słychu. Już świtać poczynało, zorza poranna różowym blaskiem oblewała obłoki na wschodzie, gwiazdy bladły coraz więcej na szafirowem sklepieniu, tarcza księżyca pobielała, a na samym krańcu widnokręgu rysowała się smuga purpurowa, zapowiadająca ukazanie się słońca. Mieszkańcy małej twierdzy zebrali się na wspólną naradę.

— Sądzę, że niebezpieczeństwo już minęło — odezwał się Ben — Ella dzielnie powitała tych łotrów, to ich musiało odstręczyć od dalszej napaści.

— Dałby Bóg, żeby tak było — westchnął Tobiasz.

Ella weszła na strażnicę; chociaż nic nie zapowiadało nowego niebezpieczeństwa, trwoga niewysłowiona ściskała znowu jej serce.

— O, żebyż ojciec tu był z Janem! — westchnęła, wysyłając w dal wzrok tęskny i niespokojny. — 0 Boże, co to jest? — szepnęła po chwili z przerażeniem najwyższem — słyszę tętent koni, licznych koni, w pełnym galopie; słyszę, jak ziemia głucho huczy i drży pod ich stopami, a jednak nic nie widzę wśród ciemności. 0 Boże! ześlij nam przynajmniej dzień biały! O miłosierny Panie, widzę już, widzę, to oni!

I z tym wykrzykiem Ella podskoczyła do drabiny, a z dołu doleciało ją wołanie Tobiasza:

— Panienko, prędzej, prędzej!

— Jadą! jadą! — powtarzała dziewczyna, zbiegając na podwórze.

— Wiemy już, widzieliśmy ich — wołali obaj chłopcy, trzymając strzelby w pogotowiu.

— Na konie powsiadali, głupcy, tem gorzej dla nich — rzekł Ben.

— Czy tak sądzisz? — ozwał się Tobiasz, potrząsając głową.

— Zapewne, bo łatwiej nam będzie brać ich na cel.

— Nie koniecznie.

— Cóż ty o tem myślisz? powiedz.

— Ja myślę, że w tem tkwi jakiś podstęp szatański — odrzekł Tobiasz.

— Ale jaki?

— Dowiemy się wkrótce. Teraz nie pora rozprawiać, czas nagli, tętent się zbliża, Indjanie zaraz tu będą. Baczność, młodzież! Stańcie tu wszyscy. Cała banda bieży razem, to także rzecz niezwyczajna. Zobaczymy, co to z tego będzie. Panienko, i wy, chłopaki, bierzcież dobrze na cel, nie strzelajcie na chybił trafił, bo kul szkoda, i nie wszyscy razem, tylko po kolei, jak się należy. Najpierw Dik, potem Ben, potem panienka, a ja na samym końcu. Każdy, co strzeli, niech zaraz prędko strzelbę na nowo nabija, aby był gotów, gdy kolej na niego przyjdzie. Pozostałe strzelby będą tu leżały nabite na wszelki wypadek, nie ruszajcie ich, chyba w ostatecznej potrzebie.

Tobiasz wydawał wszystkie te rozporządzenia z nadzwyczajnym pośpiechem; rzeczywiście nie było czasu do stracenia, gdyż konie zbliżały się pędem, w liczbie stu conajmniej.

— To rzecz dziwna, że jeźdźców dojrzeć nie mogę — rzekł Dik stłumionym głosem.

— Ani ja także — ozwał się Ben.

— Boże mój, co to znaczy! — zawołała z przestrachem Ella, zwracając się do starego sługi.

— Ba! hultaje umieją tak zręcznie ukryć się za szyją konia, że ich nie widzicie, oto cała rzecz.

— A toż dopiero! — wykrzyknął Dik przerażony — jakże ich teraz brać na cel?

— Widzisz, nie mówiłem, że w tem tkwi podstęp szatański! ale to nie koniec.

— Czy spostrzegłeś coś jeszcze? — spytała Ella.

— Rozumie się

— O wiem już, wiem co! — wołał Ben — pod brzuchem każdego konia uczepiony jest drugi Indjanin. I co oni sobie myślą?

— Z pewnością nic dobrego dla nas. No, teraz baczność! niezbyt wysoko mierzyć, lepiej konia trafić, niż spudłować. Żwawo, pal, Diku!

Rozległ się strzał, koń zachwiał się i padł na ziemię.

— Dobrze. Teraz Ben i panienka, jedno po drugiem.

Dwa strzały padły w krótkich odstępach i znowu dwa konie się potoczyły. Ale Indjanie nie zważali na to, lecz przyskakiwali aż do palisady, wydając dzikie okrzyki. A wtem nagle, niespodzianie, jakby nową jakąś myślą tknięci, zawrócili konie i wszycsy pędem puścili się do lasu; wówczas dopiero Tobiasz strzelił.

— Czyżby to na tem miał być koniec? — rzekł Ben.

— Bynajmniej, to dopiero początek! — wykrzyknął Tobiasz grzmiącym głosem, a chwytając dwie strzelby nabite do ręki, biegł na środek podwórza — za mną, za mną, wszyscy! Stójcie tu i patrzcie na palisady. Jak tylko się głowa pokaże, brać na cel i strzelać! Na teraz nic wiącej.

O wielki Boże na niebie, zlituj się nad nami! — żałośnie powtarzała Ella raz po raz.

— Nie rozumiem, co wam się stało obojgu? — spytał Dik.

— Ani ja także — dodał Ben.

— Wszakże Indjanie odjechali — ciągnął dalej Dik.

— Oprócz tych, którzy siedzieli pod brzuchami koni — odpowiedział posępnie Tobiasz, trzymając ciągle strzelbę przy skroni, w czem go i młodzież naśladowała.

— Gdzież oni są? — pytał Ben.

— Pod samemi palisadami.

— To byłoby okropne — wykrzyknął Dik.

— To niepodobna — utrzymywał Ben.

— Ja powiem, jakim sposobem się to stało — mówił Tobiasz z wielkim pośpiechem — gdy jeźdźcy zawrócili konie, ci spuścili się na ziemię, z szybkością błyskawicy podpełzli pod palisady, jak węże, i teraz tam siedzą. Do nich to ja strzeliłem, lecz zaledwo jednego trafić mogłem, za mało było czasu.

— Ja muszę spojrzeć po za palisady — rzekł Ben.

— Jeżeli chcesz dostać strzałą w oko lub tomahawkiem*) po głowie — przestrzegał Tobiasz.

— Czy nie lepiej byłoby schronić się do domu? — spytała Ella.

— Nie jeszcze, w każdym razie dom będzie ostatnią naszą ucieczką. Ha, otóż i oni, na cel dzieci! cznie mierzyć!

Straszliwe, ogłuszające wrzaski ozwały się nagle po drugiej stronie palisad. W tej samej chwili na wierzchołku ich, i to jednocześnie ze wszystkich

*) *Tomahawk*, Siekierka wojenna krajowców amerykańskich.

stron, ukazały się liczne twarze miedziane, jaskrawo pomalowane. Cztery strzały padły jeden po drugim w krótkich odstępach i cztery głowy znikły.

— Do domu! — huknął Tobiasz piorunującym głosem, gdyż spostrzegł, że reszta napastników nie dała się odstraszyć i jedni po drugich przełazili ze zręcznością kotów przez palisady, zeskakiwali z nich jednym susem i tak szybko puścili się w pogoń za uciekającą gromadką, że dogonili ją, nim zdołała drzwi domu zamknąć za sobą. Z przeraźliwym okrzykiem tryumfu, dzicy wpali do środka mieszkania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Znaleziona zguba.

(Humoreska).

Było sobie trzech terminatorów kunsztu szewskiego, nazwijmy ich: Kopytko, Szydełko i Dratewka, a byli to wielcy przyjaciele. Spójnią czyli klajstrem, który tę przyjaźń trzymał, było wielkie ich podobieństwo, nie tyle pod względem ciała i umysłu, ile pod innym względem. Ani wzrostem, ani tuszą, ani twarzą do siebie nie byli podobni. Tak samo i pod względem umysłowym. Jeden bowiem miał zachcianki socjalistyczne, chociaż dobrze nie rozumiał, czego socjaliści chcą; drugi był konserwatystą i nie chciał słuchać o żadnych reformach i nowościach, trzeci zaś, Dratewka, był postępowcem całą gębą: nosił papierową bieliznę, palił papierosy, zaostrzał sobie z arystokracka paznogcie i nie nazywał się czeladnikiem, tylko sztukatorem, dlatego, jak mówił, że od „sztuki“ pracował. Ale na czem innem polegało ich podobieństwo: otóż wszyscy trzej mieli takie pragnienie, jakiego od czasu Potopu nikt może jeszcze nie miał, a taką posiadali biegłość w gaszeniu tego pragnienia, że gdy w niedzielę otrzymali kilkanaście złotych tygodniowego zarobku i zapłacili maleńką cząstkę za wspólne, skromne pomieszkanie pod strychem i resztę zamienili na piwo, to w poniedziałek wieczorem gdyby ich kto wziął za nogi, podniósł głową na dół i trząsł z całej siły, nicby im z kieszeni nie wypadło, chyba jednemu z nich klucz od izby.

Pewnej niedzieli latem wyszli, jak zwykle, po obiedzie do ogródkowej restauracji za miastem, aby tamże przy kuflu odprawić zwykłe swoje nabożeństwo nieszporne. Piwo było mokre — to grunt, więc też gładko się lało; a że kufle tak nieszczęsnie były urządzone, że zawsze zanadto rychło dno się pokazywało, więc trzeba było wołać o nalanie nowych. Postępowy Dratewka niezawodnie odbył też kiedyś studja medyczne, bo długo i szeroko rozprawiał towarzyszom swoim o błogich skutkach piwa dla organizmu ludzkiego, o czystości tego trunku w przeciwstawieniu do wina, którem się ludzie po prostu zatruwają, bo wszędzie je fabrykują, a głupcy za drogie pieniądze tę fałszowaną berbeluchę kupują. To atoli przyznawał, że piwo zimne łatwo może przeziębić żołądek i tem zaszkodzić, dlatego radził dla zneutralizowania tego szkodliwego wpływu po każdym kuflu kropnąć kieliszek „gorzkiego“, który niezmiernie wzmacniająco działa na żołądek. Przyjaciele byli argumentami jego najzupełniej przekonani i gorliwie neutralizowali każdy kufel; a że „gorzka“ paliła w gardle, nowe budziła pragnienie i gorzki smak zostawiała w ustach, więc trzeba było chłodzić gardło, gasić pragnienie i smak spłukiwać nowym kuflem, który na nowo trzeba było neutralizować. Szło więc jak w młynku.

Tak pracowali wszyscy trzej w pocie czoła swego nad tem, aby sobie „jednego kupić“. A gdy się ściemniło i każdy był pewien, że co chciał ma pod czupryną, zabrali się wszyscy trzej do miasta. Droga była nielitościwie wązka, tak że raz z jednej, drugi raz z drugiej strony za blizkimi byli rowu i z biedą tylko uszli niebezpieczeństwu; drzewa też były takie niegodziwe, że im co chwila wchodziły w drogę. Kopytko był nieco słabszy w cholewach i mocno się chwiał na swoim piedestale, więc go towarzysze wzięli z dwóch stron pod rękę i tak pewnym krokiem wędrowała ta trójka ku miastu; pewnym mówię krokiem, bo nigdy się wszyscy trzej równocześnie w jedną nie potoczyli stronę, więc trzymali się w równowadze i upaść nie mogli. — Gdy już byli niedaleko bramy miasta, odezwał się Dratewka:

— Słuchaj jeno, bracie Szydełko, mnie siarczyście gorąco. Idźcie wy naprzód do naszej knajpy i czekajcie tam na mnie, a ja pójdę wykąpać się w rzece.

— Czyś zwarjował? — odparł Szydełko — teraz w nocy chcesz się kąpać?

Ale Dratewka nie słucha żadnych perswazyj, jeno skręca w prawo do rzeki, a Szydełko wlecze Kopytkę do miasta, do knajpy, aby tam sumiennie dolać to, co po drodze wywietrzało.

Ano, bije dziesiąta, a mój Dratewka nie przychodzi; zbliża się pół jedenastej, a Dratewka nie wraca. Sto Maćków! Teraz dopiero zaczyna się Szydełce we łbie rozjaśniać i przestraszony krzyczy na Kopytkę:

— Oj źle! Czy się Dratewka jeno aby nie utopił!

Kopytko ze strachu także okrutnie wytrzeźwiał i zbladł jak ściana. Bez namysłu powypijał kufle i dalej obaj do rzeki, aby szukać zaginionego towarzysza. Ale jakież było ich przerażenie, gdy nad wodą znaleźli tylko samo ubranie, a z Dratewki ani śladu. Teraz byli już pewni, że Dratewka się utopił! Kopytko zaczął beczeć jak kozioł, a Szydełko począł sobie robić najokropniejsze wyrzuty, że pozwolił Dratewce iść się kąpać. Czemprędzej pobiegli obaj ku niedaleko stojącym i opowiedzieli szkuciarzom co się stało. Poczciwi ludziska wybrali się też zaraz na dwóch łódkach, a w jednę z tych łódek wsiedli także Szydełko i Kopytko.

Szukają i szukają, ale nadaremnie. Szkuciarz w drugiej łodzi sam jadący, popłynął cokolwiek dalej z wodą i tam szukał. Gdy tak we wodzie grzebie, nadchodzi człowiek jakiś do brzegu i pyta, co się stało? A gdy się dowiedział, że się ktoś utopił, wsiadł też do łodzi i pomógł gorliwie we wodzie łowić. Gdy tak godzinkę daremnie przeszukali, stracili nadzieję, przestali szukać i wysiedli z łódek. Szydełko i Kopytko zdziwili się, że z drugiej łódki wysiadł drugi jeszcze człowiek z gołą głową i bez surduta, a gdy się lepiej przypatrzyli, poznali — zgadniecie kogo? — ano Dratewkę!

Więc tedy rzucajc się na niego, ściskają go i całują, beczą z radości jak bobry, że Dratewka zdziwiony rozdziawia gębę jak wrota i nie wie, co to ma znaczyć. Dopiero gdy mu powiedzieli, że myśleli, iż się utopił, zaczął się Dratewka śmiać, że aż mu boki trzeszczały i wołał:

— Więc to ja osieł przez całą godzinę szukałem swoich własnych zwłok?

I tak też było. Dratewka, zdjąwszy surdut i czapkę, chciał się jeszcze na świeżem powietrzu ochłodzić, więc poszedł w blizkie zarośla, tam się wyciągnął jak długi i usnął. Gdy się obudził, słyszał plusk wody, i z prawdziwem zaparciem się samego siebie szukał swego własnego trupa.



Poradnik gospodarczy.

Nawóz jest dźwignią rolnictwa i warunkiem urodzajności. Można ziemię przewracać bez końca, a jeśli nie dodamy nawozu, nie będzie zysku. Rola, im więcej otrzyma nawozu, tem lepszy wydaje plon. Od nawozu zawisła cała pomyślność gospodarstwa; chcąc z nawozu mieć jaknajwiększy pożytek, trzeba wiedzieć: 1) jak urabiać nawóz, 2) jak go przechowywać, 3) jak go używać.

Inwentarz otrzymuje słomę i inne pożywne części roślin na pokarm i oddaje je przetrawione, jako odchody. Te mieszają się z podściółką, którą stanowi wszelki barłóg, korzenie, śmiecie, wióry i inne szczątki roślin, i one to wymieszane z nieczystościami podwórzowemi i odchodami bydła stałymi i płynnymi, stanowią nawóz.

Jednym z głównych składników nawozu jest amoniak; jest to ten gaz, który gryzie w oczy, gdy wejdziemy do miejsca zamkniętego, gdzie dużo jest zgromadzonego nawozu lub innych nieczystości. Ważną jest rzeczą, aby amoniak nie ulatniał się w powietrze, ale aby w nawozie pozostał. Najwięcej amoniaku znajdujemy w nawozie płynnym. Aby amoniak w nawozie zatrzymać, należy do ściółki dodawać trochę ziemi, próchnicy, albo wysuszonego torfu. Ten bowiem pochłania płyn, a z nim amoniak, zamieniając go w pewien rodzaj soli. Sól ta wskutek wilgoci rozkłada się w roli i jest jednym z głównych środków odżywczych rośliny.

Inny środek do przysporzenia dobrego nawozu jest następujący: kto ma na swem polu bagna, pełne szlamu, lub rowy przepełnione próchnicą, ten powinien robić tz. komposty. Tak więc szlam wysuszony i pokruszony układa się w polu warstwami z nawozem, zwłaszcza końskim, który bardzo dobrze grzeje i wypędza wszelkie szkodliwe kwasy. Gdy to już dobrze przefermentuje, na co potrzeba paru miesięcy, podczas których należy kompost kilka razy przekopać, ma się dobry nawóz pod ręką, którego można dowolnie używać. Dobrze ułożony kompost jest po ośmiu tygodniach doskonały do użytku pod zboża, jarzyny, a nieoceniony wprost na łąki.

Przy każdem gospodarstwie w podwórzu powinno być przeznaczone miejsce, gdzie gromadzi się wszystkie niepotrzebne odpadki, zmiotki ziemi, popiół drzewny i wszelkie części roślin potrzebujące dłuższego czasu do zupełnego rozłożenia się. Wszystko to skrzętnie gromadzimy na kupy i w wolnych chwilach przerabiamy przez przerzucanie i wymięszanie wszystkich warstw razem. Od czasu do czasu zlewamy to gnojówką. Do zupełnego rozłożenia się części organicznych roślin potrzeba od 8—12 tygodni. W tym więc mniejwięcej czasie przerabiamy całą tę masę na kompost, którego i przy najmniejszem gospodarstwie, ale przy zapobiegliwości da się zebrać wcale pokaźną ilość.

Gospodarz powinien wytężyć wszystkie swe siły, by zebrać jaknajwięcej nawozu, czy to od bydła, czy w sposób sztuczny.

Nie wystarcza jednak tylko zbierać nawóz, trzeba go umieć również dobrze przechowywać, aby nie stracił nic ze swej wartości. Służą do tego w pierwszym rzędzie odpowiednio urządzone gnojarnie. Przy zakładaniu tychże powinniśmy zwrócić uwagę na następujące okoliczności: aby gnojarnia była blizko stajen i była dość obszerną; aby mogła pomieścić mierzwę, tak wyrzucaną z pod bydła rogatego, jak i koni, świń i innych zwierząt; aby ta mogła być należycie wymięszaną; aby oprócz deszczu żadna inna woda się tam nie dostała(np. woda z dachu); aby dalej była zabezpieczona przed spiekotą słoneczną i przed wiatrem; aby można było do niej wygodnie wjechać i z niej dobrze wyjechać.

Ważną jest rzeczą, aby w gnojarni spodem nie zbierała się gnojówka, ale odchodziła do specjalnie urządzonego zbiornika (dołu). Nikt nie powinien żałować kosztów na wymurowanie dołu na gnojówkę. Dziś nie można sobie wyobrażić gospodarstwa bez zapasów gnojówki, potrzebnej do polewania nawozu w czasie suszy, kup kompostowych i t. d.

Aby odpowiedzieć na pytanie: „Jak używać nawozu", musimy wiedzieć, jaki mamy nawóz, jaką mamy nawozić nim rolę i co na niej uprawiać będziemy.

I tak nawóz bydlęcy jest chłodny dlatego na rolę zimną nie nadaje się, dobry jest natomiast na role piaskowe. Nawóz koński jest suchy i ciepły i nadaje się do roli zimnej, zaś zupełnie nie odpowiada ziemi lekkiej, piaszczystej.

Przy używaniu na rolę nawozu stajennego, należy pamiętać, aby nie gromadzić w gnojarniach wielkich mas, gdzie się często spala, ale wywozić w polę w miarę potrzeby, pamiętając jednak, aby go nie przykrywać mokrą ziemią.

Jan Matysik.



Piosnka.

Nie zamienię ja swej niwy
na świata obszary.
W złotem polu tum szczęśliwy,
śpiewam piosnki w pośród niwy,
jak skowronek szary.
W szerokich przestworzach
szczęśliw hej, bez miary!...
Czy wieczorem, czy też zrana
głos mój hen ulata...
Hej ty ziemio, ty kochana
znojem moim, potem zlana,
Piękna's i bogata.
Nie zamienię ciebie
za obszary świata!...
Hej, dzwoń piosnką, leć przez niwy,
echem nuć w przestrzeni:
Że tu każdy człek szczęśliwy,
w pośród polskiej, złotej niwy,
wśród słońca promieni...
Na obszary świata, ziemi swej
nie zmieni!...

K. Ł. Łza.

Wiadomości polityczne.

Rada samorządowa. Minister spraw wewnętrznych przedstawił na Radzie ministów projekt rozporządzenia w sprawie powołania Rady samorządowej Rada samorządowa ma być instytucją opinjodawczą we wszystkich sprawach, związanych z ustawodawstwem rządowem na wzór istniejącej już Rady spożywców.

Przedterminowe zwalnianie więźniów. W ostatnim „Dzienniku Ustaw“ ogłoszony został dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy o zwolnieniu przedterminowem osób, odbywających karę w więzieniach. Skazani mogą być wcześniej zwolnieni, jeżeli odbyli już dwie trzecie kary, co najmniej jednak 6 miesięcy i przez ten czas prowadzili się dobrze. Skazani na karę dożywotniego więzienia mogą być wcześniej zwolnieni, o ile odbyli już przynajmniej 15 lat więzienia. Dotyczy to również tych przestępców, którym karę śmierci aktem łaski zmieniono na dożywotnie więzienie. Przedterminowe zwolnienie zarządza i cofa minister sprawiedliwości, a decyzja jego nie ulega zaskarżeniu. Dekret wchodzi w życie z dniem 1 lutego.

Polskie łodzie podwodne. Na zamówienie rządu polskiego stocznia francuska buduje trzy łodzie podwodne, każdą o pojemności 980 tonn Łodzie te nosić będą nazwy: „Wilk“, „Ryś“ i „Żbik“.

Odjazd posła czeskiego z Warszawy. W poniedziałek po południu opuścił Warszawę dotychczasowy poseł czesko-słowacki w Polsce p. Flieder. Na dworcu, żegnając odjeżdżającego, zgromadzili się przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych i korpusu dyplomatycznego.

Nowy gabinet niemiecki. W piątek 28 stycznia wieczór o godz. 8 dobito nareszcie targu pomiędzy partjami umiarkowanemi a narodowo-niemieckiemi o podział ministerstw w rządzie Rzeszy niemieckiej. Minister Stingl prosił o zwolnienie z urzędu ministerstwa poczt i telegrafów z powodu nadwątlonego stanu zdrowia, w jego miejsce wstąpił sekretarz stanu Schätzl - Monachium należący również jak poprzednik do bawarskiej Partji Ludowej. Skład nowego gabinetu jest następujący: Kanclerz i minister obszarów okupowanych: Marx, centrowiec; ministerstwo spraw wewnętrznych i wicekanclerz: Hergt, nacjonalista; ministerstwo spraw zagranicznych: Dr Stresemann, niem. ludowiec; ministerstwo finansów: Dr. Köhler, centrowiec; Ministerstwo sprawiedliwości; hrabia Türingen, nacjonalista; ministerstwo reichswehry: Dr Gessler, demokrata; ministerstwo poczt i telegrafów: Schätzl, Bawarczyk; ministerstwo komunikacji: Koch-Düsseldorf, nacjonalista; ministerstwo gospodarstwa krajowego: Dr Curtius, niem. ludowiec: ministerstwo pracy: Dr ks. Branns, centrowiec; ministersterstwo rolnictwa i aprowizacji: Schiele, nacjonalista. W sobotę 29 stycznia przed południem udał się kanclerz Dr Max do prezydenta Rzeszy i przedłożył mu listę nowego gabinetu do podpisania.

Miasta belgijskie pod zarządem kobiet. W niektórych miastach w Belgji miały ostatnie wybory taki skutek, że kobiety wzięły górę nad mężczyznami. Skorzystały one z takiego wyniku wyborów w ten sposób, by wszelkie urzędy wpływowe i dobrze płatne obsadzić kobietami, a tylko takie pozostawiły męskim urzędnikom, na jakich im nic nie zależało, na przykład stanowiska policjantów ulicznych. W mieście Henck natomiast i te stanowiska zajęły kobiety tak, iż od urzędu burmistrza aż do zapalacza lamp wszystkiemi stanowiskami zawiadują kobiety. Wypadałoby teraz, aby mężczyźni jeść gotowali i bawili dzieci.

KRONIKA.

Straszne cmentarzysko. Na gruncie koszar wojskowych imienia gen. Sowińskiego w Skierniewicach, podczas rozkopywania wałów dawnej strzelnicy, wykryto nieznane dotychczas i nigdzie nie zarejestrowane cmentarzysko. Na podstawie zeznań mieszkańców Skierniewic ustalono, że wały strzelnicy były miejscem kaźni za czasów okupacji niemieckiej. W miejscu tem przez 3 lata: 1915, 1916 i 1917 niemal codziennie rozlegały się salwy karabinowe, wymierzone w piersi rzekomych „szpiegów“. W olbrzymiej większości byli to ludzie, którzy na wieść o pochodzie armji niemieckiej na Warszawę zbiegli do stolicy, więc włościanie, obywatele ziemscy, ludność miast i miasteczek i t. d. Gdy rozpoczęło się oblężenie Warszawy i front stanął na rzece Rawce, ludność poczęła wracać do swych sadyb. Na to tylko czekali Niemcy. Kogokolwiek schwytali na mostku na rzece Rawce, tego wleczono do aresztu wojskowego w koszarach i w ciągu 24 godzin rozstrzeliwano. Wielu aresztowanych rozstrzelano powiązanych sznurami, a niektórych „opornych“ wleczono na wały i rozstrzeliwano w kajdanach, wymyślonych chyba przez średniowiecznych inkwizytorów. Jeden egzemplarz takich kajdan znaleziono na jednym ze szkieletów. Są to drążki żelazne, połączone w środku zawiaskami. Obrączki na ręce zamykały się na specjalne zamki. Kajdany te zawieszano skazańcowi na pasku, zawieszonym na szyji. Rzemień był tak krótki, że dłonie skazaniec miał zawsze na wysokości ramion.

Mieszkańcy Skierniewic w zeznaniach swoih opowiadają wstrząsające momenty tych pruskich egzekucyj. Pewnego dnia rozstrzelano równocześnie 12 chłopów, przygnanych zdaleka, a powiązanych sznurami po trzech razem. Innego dnia przyprowadzono na wał młodą, rzewnie płaczącą dziewczynę. Miała najwyżej 18 lat. Gdy miano jej założyć worek na głowę, dziewczyna wyrwała się oprawcom i zaczęła uciekać, wspinając się na wał i wołając, że jest niewinna. Na wale dosięgły ją kule niemieckie. Innym razem przyprowadzono na wały strzelnicy jakiegoś dostatnio odzianego obywatela ziemskiego z żoną i młodą córką. Wszystkish troje związano razem. Nie wyrzekli ani jednego słowa. Po kilku salwach już nie żyli. Zakopano ich osobno, założono darniną tak, że do dnia dzisiejszego niewiadomo, gdzie leżą ich szczątki. Pod koniec walk o Warszawę został rozstrzelany obywatel skierniewicki, Wierzbicki, który był właścicielem omnibusu konnego, utrzymującego komunikację między Rawą a Skierniewicami. Zarzucano mu przewożenie szpiegów. Własnymi końmi odstawiono go na miejsce kaźni. Ponieważ odgrażał się, że ucieknie, wsadzono go w worek, drugi worek zarzucono na głowę i rozstrzelano. Gdy w roku 1920 rodzina rozstrzelanego uzyskała zezwolenie na przeniesienie zwłok na cmentarz, znaleziono nieszczęśliwego w tych samych workach, w których go rozstrzelano. Oto drobna cząstka straszliwych tajemnic, jakie kryje w swem łonie odkopany obecnie cmentarz ofiar bestjalstwa pruskiego w Skierniewicach. Według teoretycznych obliczeń, spoczywa na nim około 400 osób, rozstrzelanych przez Niemców.

Skarb w piwnicy. W Szczekocinach koło Sosnowca, w domku pp. Wojciechowskich, służąca idąc po węgiel do piwnicy, znalazła w zawalonej części budynku garnek żelazny z dukatami, pierścieniami, perłami i różnemi staremi monetami. Według orzeczeń starych mieszkańców Szczekocin, kosztowności te były ofiarowane przez bogatych ziemian na rzecz powstania 1831 r.

Skarbnikiem organizacji powstania był wówczas Wojciechowski, który zmarł nagle na cholerę, zabierając ze sobą tajemnicę ukrycia kosztowności przed wrogiem. Kosztowności będą przekazane skarbowi polskiemu.

Śmierć bandyty. Donoszą z Jarosławia, iż posterunkowy policji Wojnarski, ścigając uciekającego bandytę Sawę Borowicza, zastrzelił go. Sawa Borowicz uchodził za jednego z najniebezpieczniejszych opryszków we Lwowie.

Wypadek kolejowy. Na linji kolejowej między Lwowem a Podhorcami pociąg najechał na wóz, przejeżdżający przez tor wobec otwartej rampy kolejowej. Trzy osoby jadące w wozie zostały zabite. Katastrofa nastąpiła na skutek 10-minutowego opóźnienia pociągu.

Pożar bursy w Brzeżanach. W ubiegły wtorek rano w budynku bursy polskiej w Brzeżanach powstał wielki pożar. Trwał on od godziny 5 rano do 3 po południu, o której to godzinie straż pożarna zdołała ogień ugasić. Pastwą płomieni padł cały budynek. Spalił się doszczętnie cały dach, a na strychu wszystkie nagromadzone tam prowianty. Szkoda bardzo znaczna. Młodzież, która mieszkała w bursie, na razie została rozmieszczona w prywatnych domach. Bursą zarządza ks. Dr Marcinkiewicz.

Ojcobójstwo. W ubiegłą niedzielę w nocy zdarzył się w Drohobyczu przy ul. Świętego Jura fakt usiłowanego ojcobójstwa. Oto 15-letni Mieczysław Orzech, uczeń krawiecki, syn Jędrzeja i Józefy, za namową swej matki oddał do ojca swego dwa strzały, z których jeden trafił ofiarę w głowę powyżej prawej skroni, drugi zaś w szyję. Jędrzej Orzech, zbroczony krwią padł na ziemię, straciwszy przytomność. Usiłowane to morderstwo zostało uplanowane na tle zemsty z powodu tego, że Jędrzej Orzech bardzo często zapijając się, znęcał się nad swą żoną Józefą. Jako narzędzie mordu użyła matka swego syna Mieczysława, którego w tym celu specjalnie sprowadziła ze Lwowa, a który był tam w nauce u krawca.



Po dokonanym czynie współmordercy usiłowali ratować się ucieczką, jednakowoż zawiadomiona o wypadku policja przez swego wywiadowcę Sułtawskiego wyśledziła ich, poczem odstawiła do więzienia. Ofiarę zamachu w bardzo groźnym stanie odstawiono do szpitala powszechnego.

Śmierć chirurga podczas operacji. Przed trzema dniami zdarzył się w Budapeszcie wstrząsający wypadek. Oto słynny ginekolog, profesor Dr Paweł Kubinyi podczas dokonywania ciężkiej operacji został rażony apopleksją. Tylko przytomność umysłu asystentów, którzy dokończyli operacji, zapobiegła katastrofalnym następstwom dla pacjentki. Prof. Kubinyi przybył jak zwykle rano do kliniki. Zanim się udał do sali operacyjnej, żalił się przed jednym ze swych asystentów, że odczuwa jakiś ucisk w głowie i niekiedy ma zawroty głowy. Mimo to postanowił przystąpić do operacji. Najpierw dokonał czterech lekkich zabiegów, poczem przystąpił do najcięższej operacji. Wykonał już pierwsze cięcie, otworzył jamę brzuszną pacjentki, kiedy nagle zbladł, nóż wypadł mu z ręki i w następnej chwili leżał już omdlały. Przerażeni asystenci przez moment stali bezradni, nie wiedząc, czy mają się zająć najpierw omdlałym profesorem czy operowaną pacjentką. Zajęli się przedewszystkiem nią i doprowadzili zabieg szczęśliwie do końca. Tymczasem sanitarjusze wynieśli omdlałego chirurga do pobliskiej sali i zaalarmowali innych lekarzy, znajdujących się w klinice. Skonstatowano, że profesor uległ porażeniu wskutek przekrwawienia mózgu.

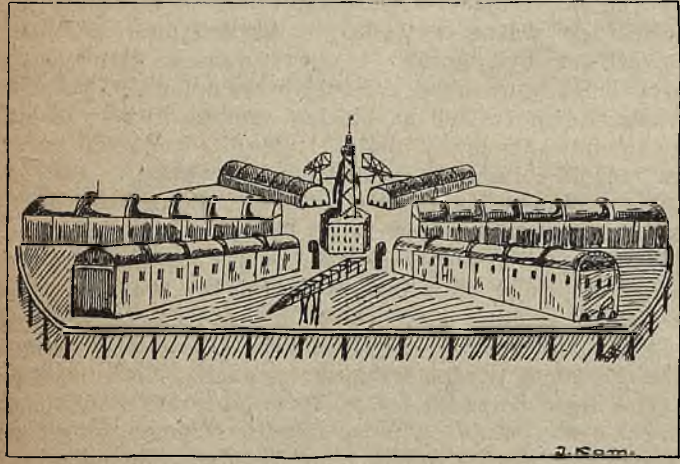
Kościół z betonu. Ostatnio ukończono budowę kościoła w miejscowości Villemomble we Francji. Wybudowanie 18 metrów liczącej dzwonnicy, ozdobionej 7-metrowej wielkości statuami, trwało tylko trzy miesiące i kosztowało tylko 70.000 franków. Architekt Paweł Tournon użył po raz pierwszy betonu, a rzeźbiarz Sarraberoles w miękkim cemencie modelował olbrzymie freski. Gdyby ta dzwonnica była zbudowana z kamienia, kosztowałaby 700.000 fr., a więc dziesięć razy tyle. Ten interesujący eksperyment stanowi w historji architektury ważną nowalję. W październiku architekt i rzeźbiarz byli gotowi z wyrysowaniem planów, po ustawieniu konstrukcji żelaznej przystąpiono do betonowania. Równocześnie na każdym metrze kwadratowym wybetonowanej przestrzeni Sarraberoles z dłutem w ręku rzeźbił. Musiał to czynić z nadzwyczajnym pośpiechem, zanim cement nie stwardniał. Codziennie obrabiał do 3 metrów przestrzeni. Pracował po kilkanaście godzin dziennie, nieprzerwanie. — Od tej udanej próby beton, używany dotychczas wyłącznie do „prozaicznych“ nawskróś praktycznych celów ma zapewnione miejsce również i dla celów artystycznych. Przed 80 laty wynalazł cement pewien francuski ogrodnik. Wiadomo, jak użycie tego materjału budowlanego rozprzestrzeniło się. Obecnie otrzymuje on nowe użycie. Marmur, granit są bardzo kosztowne; beton natomiast tani. Budowa monumentalnych gmachów doznawała niejednokrotnie przeszkody z powodu zbyt wysokich kosztów. Obecnie ten wzgląd odpadnie.

Ministrowie króla bandytów. Romantyzm korsykańskiego bandytyzmu wciąż jeszcze nie wygasł. W Ajaccio aresztowano obecnie dziewięciu mieszkańców wyspy, oskarżonych o szereg zabójstw i grabieży. W tym kraju, gdzie bandytyzm nie jest bynajmniej zawodem hańbiącym, proces nie wzbudzałby szczególnego zainteresowania, gdyby oskarżeni nie powoływali się raz po raz na znakomitego swego „wodza“, osławionego króla bandytów, Romanetti, który, jak wiadomo, został zabity w tajemniczych okolicznościach. Oskarżeni byli właśnie najbliższymi „współpracownikami“ Romanettiego, stanowiąc niejako... gabinet ministerjalny bandyty-króla. Oni to wypracowywali plany wszelkich operacyj, przyczem jeden pełnił obowiązki ministra handlu, wynajdując rynki zbytu zrabowanych łupów, inny miał poważny resort ministra komunikacji, jeszcze inny piastował godność odpowiadającą szefowi wydziału prasowego, ...umieszczając w gazetach wzmianki mało odpowiadające rzeczywistości. Jednem słowem... prawdziwy gabinet ministrów. Największą odpowiedzialność dźwigał jednak jeden z oskarżonych, który pełnił obowiązki niejako... ministra dworu Romanetti'ego. Zadaniem jego było czu-

wanie nad zadawalaniem kaprysów swego władcy. Podczas procesu ujawniło się mnóstwo szczegółów, zamkniętego przed okiem świata, życia korsykańskich mieszkańców, którzy przechowali bardzo wiele zwyczajów prastarej nie pisanej konstytucji, której głównymi punktami były morderstwo i grabieże, krwawa zemsta i ślepe posłuszeństwo przywódcy.

Kiedy ludzie umierają? Pewne pismo włoskie zebrało spostrzeżenia, porobione przy zgonie ludzi w 25.000 przypadków w różnych krajach Europy i Azji, oczywiście tylko przy śmierci naturalnej, a nie spowodowanych nieszczęśliwym wypadkiem lub samobójstwem, celem stwierdzenia, o której godzinie śmierć nastąpiła. Okazało się, że najwięcej zgonów nastąpiło pomiędzy godziną pierwszą po północy a szóstą rano, a potem około godziny 2 i między godziną 4 a 7 po południu. Najniebezpieczniejszą jest godzina pierwsza w nocy, najmniej zaś wypadków śmierci było koło północy a następnie koło południa.

Pływająca wyspa na oceanie. Inżynierowie francuscy Georges Claude i Paul Bucherot wypracowali plan wyspy sztucznej, płynącej na pełnem morzu. Stalowy pomost (spód) wyspy posiadać będzie 600 metrów średnicy i zaopatrzony będzie w szaść hangarów, zawierających maszyny elektryczne. Ta pływająca wyspa, której nie mogą zalać fale morskie, służyć ma jako przystań dla okrętów na pełnem morzu.



Okręty, zawilające do tej wyspy, zahaczane będą przez ruchome, o żelaznej konstrukcji pomosty, wysuwane przy pomocy maszyn. W środku wyspy znajduje się latarnia morska, sygnalizująca położenie wyspy. Środek wyspy zajmują mieszkania dla personalu wyspy.

Olbrzymi pożar kina. W jednym z kinematografów, położonych w dzielnicy robotniczej w Montreal w Ameryce, zdarzyła się olbrzymia katastrofa, w której straciło życie 96 osób. Liczba rannych nie da się nawet w przybliżeniu ocenić. O wybuchu ognia donoszą, że został on spostrzeżony o godz. 2 po południu, gdy kino było przepełnione dziećmi i młodzieżą na popołudniowem przedstawieniu. Na widok ognia wybuchła panika, a obecni rzucili się do drzwi, tratując słabszych. Część młodocianej publiki na pierwszy sygnał alarmowy zaczęła uciekać wąskiemi schodami, które jednak pod ciężarem mas załamały się, przyczem wiele dzieci zginęło na miejscu. Tymczasem pożar rozszerzył się z niebywałą szybkością. Straż ogniowa, która w krótkim czasie przybyła na miejsce, nie zdążyła już ognia opanować i musiała się jedynie ograniczyć do wydobywania spalonych, zabitych i rannych. Zdaniem policji ogień wybuchł w kabinie operatora.

Śmiały plan Japonji. Japończycy przystępują do budowy olbrzymiego tunelu pod cieśniną Szimoseki. Tunel ten ciągnąć się ma na przestrzeni 7 wyspy Hondo, należącej do największych na całym archipelagu. Ma on połączyć miasta Modżi i Szimoseki, i ciągnąć się na przestrzeni siedmiu mil. Będzie prowadził 2 mile pod dnem morza i skróci o 4 godziny podróż koleją z Nagasaki do Tokio, która trwa obecnie 32 godziny. Zainteresowane sfery finansowe i techniczne zapatrują się jednakże bardzo sceptycznie na plany rządu, powołując się na niebezpieczeństwo tego rodzaju podmorskiej komunikacji ze względu na liczne trzęsienia ziemi nawiedzające Japonję, które mogą nietylko w niwecz obrócić kosztowną budowę, ale pociągnąć za sobą ofiary w ludziach. Dotychczas rząd nie zajął w tej sprawie wyraźnego stanowiska i prawdopodobnie powróci do niej dopiero po zakończeniu uroczystości pogrzebowej, zwłaszcza, że kwestja ta związaną jest z koniecznością uchwalenia na ten cel dość znacznych kredytów.

Kara za zdradę małżeńską. Niezwykle okrutne kary za wiarołomstwo stosowane były w Anglji w wiekach średnich. Prawo tamtejsze skazywało mężczyznę na wygnanie z kraju, zaś jego współwinowajczyni, o ile ta była mężatką, obcinano uszy i nos i tak okropnie zeszpeconą pozbawiano już na całe życie miłości, której lekkomyślnie nadużyła. O ile zaś prowadząca miłostki z mężczyzną była panną, wystawiano ją na widok publiczny w żelaznej klatce na rynku miejskim, gdzie każdy miał prawo podejść i pluć na nieszczęśliwą niewiastę. Katusze takie trwały nieraz całemi tygodniami, a potem golono przestępczyni głowę, a następnie przywiązaną do końskiego ogona wśród szyderstw wypędzano ją za miasto, do którego pod karą śmierci nie wolno było jej powrócić. W Saksonji zmuszano kobietę wiarołomną do powieszenia się, zaś potem palono jej zwłoki na stosie, nie zapominając także o jej wspólniku, którego sadzano na wierzchołku stosu i tam ginął w męczarniach. We Francji prawo średniowieczne zezwalało na zabicie żony, która dopuściła się wiarołomstwa. Inaczej mąż bywał okrywany śmiesznością i nie był przyjmowany nigdzie w towarzystwie. W Polsce zazwyczaj stosowano chłostę publiczną, w innych zaś wypadkach kobietę wiarołomną maczano w smole, a potem tarzano w pieprzu i tak ubraną oprowadzał ją kat na łańcuchu po mieście. We Włoszech prawo było dość łagodne, winowajców sadzano na osłach twarzą do ogona i wśród śmiechu gawiedzi oprowadzano po mieście. Najkrwawsze jednak jest prawo u Baltasów, zamieszkujących na Sumatrze w Azji. Wiarołomną żonę przywiązywano do słupa, mającego kształt krzyża. Mąż zbliża się pierwszy i odcina nieszczęsnej ofierze to, co mu się wydaje najsmakowitszym kąskiem, więc najczęściej uszy. Podchodzą kolejno wszyscy należący do pokolenia mężczyźni i każdy odkrawa najwięcej pożądany dla siebie kawałek. Ostatni zbliża się wódz — ma on prawo do głowy, którą jako ozdobę zawiesza przed swoją chatą. Potem wśród dzikich wrzasków i śpiewów ciało wiarołomnej małżonki zazwyczaj bywa spożywane po upieczeniu uprzedniem lub ugotowaniu.

Przykład do naśladowania. W jednej z oberży angielskich można widzieć na ścianie następujące „przypomnienie“ dla gości:

— Dwa kieliszki dają kwaterkę, dwie kwaterki kufel, dwa kufle sprzeczkę, sprzeczka bitkę, a za bitkę płaci się 20 szylingów kary, albo idzie się na dwa tygodnie do kozy. — Wartałoby i u nas poumieszczać takie napisy.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

RZECZY CIEKAWE.

Anegdoty.

W towarzystwie toczyła się rozmowa o pewnej damie, równie pięknej jak — niemądrej. Pisarz francuski Tristan Bernard oświadczył, że zna tę damę od najmłodszych lat i że uchodziła za cudowne dziecko. „Cudowne dziecko, jakimże cudem?“... sypią się pytania. „Ano, mając 5 lat była ona już tak mądra, jak obecnie, gdy liczy lat 30“.

Znakomity dramaturg angielski, Bernard Shaw, nudził się okropnie na koncercie dobroczynnym, urządzonym przez pewną wysoko „postawioną“ osobę. „Czy nie uważa pan, że kwartet brzmi wspaniale?“ „Owszem, owszem“. „Jest on też cudownie zgrany. Ci czterej ludzie grają już razem jedenaście lat“. „Jedenaście lat — powtórzył Shaw w zamyśleniu — jedenaście lat... a ja myślałem, że siedzimy tu już znacznie dłużej“...

Wielożeństwo w Chinach.

W Chinach kobieta jest wydana na łaskę lub niełaskę męża. Prawo przepisuje wprawdzie jednę prawowitą małżonkę, wszakże Chińczyk zamożny ma kilka żon pobocznych. Mają je przeważnie kupcy i właściciele ziemscy, których żona jako robotnica mniej kosztuje. Jeżeli Chińczycy udają się w podróż, zabierają ze sobą jednę z żon. Wszakże dzieci wszystkich żon wychowuje żona pierwsza. Uważa się za pożądane tylko dzieci płci męskiej, to też często dziewczątka zabijają. W razach powodzi, głodu lub nieurodzaju zabijanie dzieci zdarza się często. Oczywiście w pierwszym rzędzie zabijają dziewczęta. Życia pozbawiają dzieci, rzucając je w wodę lub zagrzebując w ziemi. Chinki wychodzą bardzo młodo zamąż często w 15 roku życia. Proces rozwodowy może wszcząć tylko małżonek. Kobieta rozwiedziona z mężem żyje zwykle w największej nędzy. Często dziewczęta sprzedaje się do domów publicznych, co nie jest połączone z ujmą. Wdowom powtórnie zamąż wychodzić niewolno.

Cukier z drzewa.

W Niemczech panuje stale brak środków żywnościowych wytwarzanych w kraju, zaś import z zagranicy psuje równowagę budżetową. Prawie wszystkie „erzace“ wynalezione w czasie wojny okazały się bezwartościowe. Lecz chemicy niemieccy nie ustają w pracy nad umożliwieniem korzystnego spożytkowania wszelkich resztek i odpadków jakich dostarcza przemysł. Obecnie aktualna jest sprawa wytwarzania cukru z drzewa. Teoretycznie kwestję tę rozstrzygnięto już w roku 1913-tym, kiedy chemik Willstater po raz pierwszy otrzymał cukier z celulozy, poddawszy ją działaniu kwasu solnego w wysokiej temperaturze. Było to jednak tylko doświadczenie a cukier otrzymany w ten sposób był bardzo nietrwały i zanieczyszczony. Dopiero teraz udało się udoskonalić metodę otrzymywania cukru. Przedstawia się ona w ogólnych zarysach tak: trociny drzewne suszy się w t. zw. bębnach obrotowych i poddaje działaniu kwasu solnego. Otrzymany w ten sposób syrop odwadnia się i oczyszcza z wody chlorowej i w rezultacie otrzymuje się biały proszek cukru. Czy cukier tak otrzymany będzie taką samą odżywką dla nerwów ludzkich, jak cukier buraczany lub trzcinowy, wykazać mogą dopiero badania chemiczno-lekarskie.

Walka z przekleństwem.

We Włoszech rozpoczęto walkę z przekleństwem. Do akcji tej przyłączył się również Kościół katolicki. Około 3.000 komitetów powstało na terenie Włoch. W kontraktach pracy wprowadzono specjalne zastrzeżenie, na podstawie którego pracodawca będzie mógł z miejsca oddalić przeklinającego pracownika. Reprezentanci robotników zgodzili się na ten ostry przepis. Wartałoby i u nas rozpocząć podobną walkę.

Stulecie kolejnictwa.

W pismach francusckich wywiązała się polemika z powodu zamierzonego w tym roku obchodu uruchomienia pierwszej kolei żelaznej, która w 1827 r. została otwarta dla ruchu osobowego w zagłębiu górniczem St. Etienne. Szereg specjalistów powstaje przeciwko temu projektowi, dowodząc, że kolej ta była zaledwie nieudolną próbą. Prawdziwy rozwój kolei datuje się dopiero od chwili, użycia nowych lokomotyw, które udoskonalił Stefenson, dzięki wynalazkom francuskiego uczonego Marc Seguin. Lokomotywy te zostały zaprowadzone na kolejach francuskich w 1829 roku. Specjaliści ci proponowali więc obrać dla obchodu setnej rocznicy kolejnictwa francuskiego rok 1829, łącząc przytem obchód z uczczeniem pamięci Marc'a Seguin wynalazcy zastosowanych przez Stefensona kotłów parowych.

Miasta o dwóch nazwach.

Większość miast w starożytności posiadało dwie nazwy, z których jedna trzymana była w najściślejszej tajemnicy, powierzaną była jedynie najwyższym dostojnikom religijnym. Historyk Makrobjusz pisze na ten temat: „Rzymianie pragnęli zachować w sekrecie łacińskie miano Rzymu, kary najsurowsze dosięgały przeto każdego, kto tę tajemnicę ośmielił się obcym zdradzić“. A jednak wiadomem jest dziś słowo łacińskie, stanowiące drugą nazwę Rzymu: jest niem „Valentia“, czyli „siła“.

Ile czasu tracą kobiety.

Czy wiecie, czytelniczki, ile kobieta przeciętnie traci czasu na przeglądanie się w lustrze? Oto w przeciągu lat sześćdziesięciu 205 dni! Pewien statystyk obliczył, iż przeciętnie dziewczynka od lat sześciu do dziesięciu stoi przed lustrem dziennie 7 minut. Od dziesięciu do piętnastu — kwadrans. Od lat piętnastu do dwudziestu — 22 minuty. Najwięcej kokieterji jest widocznie u kobiety w wieku lat dwadzieścia pięć do trzydziestu, bo wtedy lustro zajmuje jej całe pół godziny dziennie. Później znowu czas ten się zmniejsza. Statystyk ów zapewne brał tu pod uwagę kobiety miejskie, gdyż wiejskie, zajęte od świtu do nocy pracą, chyba w niedzielę dłużej popatrzą do lusterka.

Drzewo śmierci.

Z polecenia Towarzystwa botanicznego w Londynie, wyruszy pod przewodnictwem znanego botanika, Aleksandra Crivę, ekspedycja do Afryki Centralnej, celem zbadania osobliwego drzewa, które tuziemcy nazywają „drzewem śmierci“. Skoro się skaleczy korę tego drzewa, wypływa zeń ciecz, której nawet mała ilość wystarczy do zabicia słonia. Wyziewy tego drzewa wywierają również śmiertelny wpływ na żywe organizmy. Jeżeli dorosłego człowieka przywiązać na pół godziny do takiego drzewa, umiera niechybnie.

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp.: **Florjan Ciebiera** w Rz.: Zagadki zupełnie dobre. W wierszach znać jeszcze pewne braki, które jednak przy dalszej pracy dadzą się łatwo usunąć. Każdy wiersz po napisaniu proszę uważnie przeczytać, a sam Pan usterki spostrzeże. — **Stefan Reuss** w K. i **Stelmach:** O ile będą dobre, chętnie wydrukujemy. — **E. Cygan** w B.: Nie do druku. — **Gabrjel Wirstnik** z Sz.: Wystarczy sam wynik. — **Wojciech Ciepiela** w B.: Dobre. — **Jan Cużydło** z K.: O krótkie wiadomości kronikarskie prosimy. — **Maryśka z Kamionki:** Owszem, dobre, zamieścimy. — **Jan Gargula** w B.: Na propozycję zgodzić się nie możemy, gdyż mijałoby się to z zadaniem „Roli", a po drugie wątpimy, czy przyniosłoby to naszym Czytelnikom jakąkolwiek korzyść. Do nauki esperanta są specjalne podręczniki i wydawnictwa esperanckie. — **Jan Omyła** w K.:Przyjazd do Stanów Zjednoczonych dozwolony jest tylko dla tych, którzy się tam urodzili lub przebywali i zaraz wracają. Dokąd takie rozporządzenie będzie trwało, niewiadomo. — **Jan Świętoń** w G.: Na roboty do Francji były niedawno przygotowane trzy transporty, które zostały cofnięte. Obecnie nie jest przygotowany żaden transport, gdyż brak zamówień. — **Z. Jarolimowa** w D.: Za humor dziękujemy, co do drugiego, to już dobrze (on).

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

L. Jarolim z Wieliczki 1 zł. 50 gr., Jan Urbańczak z Krakowa 1 zł.

Unieważniam skradzioną wojskową książeczkę na nazwisko Marjan Kupiec, urodz. 1903 r. wydaną przez P.K.U. Nisko.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 1 lutego b. r.

Pszenica	53·00—54·00	Słoma długa	5·50—6·50
Żyto	41·00—42·00	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies	31·50—32·00	Koniczyna na-sienn. czer.	460·00—480·00
Jęczmień	34·00—35·00		
Groch zwyk.	52·00—55·00	Mąka pszen.	91·00—92·00
Fasola biała	53·00—57·00	Mąka żytnia	64·00—62·50
Łubin żółty	31·00—32·00	Otręby żytnie	26·00—27·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	26·00—27·00
Koniczyna	13·00—15·50	Pęcak zwycz.	51·00—55·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Giełda pieniężna. Dolar nieco się obniżył, płacą od 8·90 do 8·94 za jednego.

Ze Związku zawodowych rolników.

Powiatowy Zarz. Związku Zaw. Rolników w Wadowicach podaje do wiadomości członków, że ma do sprzedania zdrowych i przezimowanych dobrze **4 pni pszczół,** rasy krajowej w ulach słowiańskich. Cena za jeden pień na miejscu we wsi **Głogoczowie** 50 zł.

Bliższych informacyj udzieli Jan Walec w Głogoczowie o. p. Mogilany. — Na odpowiedź załączyć gotową kartkę pocztową.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wojciech Ciepiela z B.).

■ ☆ ■ ☆ ☆ Rasa psów.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto na Litwie.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Magazyn.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Drzewo szpilkowe.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej rabat,
■ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie zdrobniałe.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Używane na balu (wstecz).
■ ☆ ■ ☆ ☆ Rozporządzenie.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Ptaki.

Litery początkowe i środkowe, czytane z góry na dół dadzą nazwiska dwóch mężów stanu w Europie.

2. Szarady.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

I.

Pierwsze litera jest w alfabecie
Jeżeli masz czem biednego trzecie,
Drugie roślina, dobrze ją znacie,
Całość zaś w zimie z chęcią czytacie.

II.

(Ułożył Jan Dubis, ucz. VI kl. gimn w J.)

Z pierwszych i drugich rok się nam składa,
Drugie i trzecie dzień zapowiada,
W całości nieraz udział bierzemy
Gdy przodkom naszym hołd oddajemy.

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

I.

W ogrodzie zrodzony, z zaimkiem złączony,
Tworzy składnice na ludzkie tajemnice.

II.

Wprost to wytwór owocowy
Wspak zaś ptaszek ogrodowy.

4. Przestawianka.

(Ułożył Władysław Grażyński).

Z podanych poniżej zgłosek ułożyć znane z „Roli" zdanie:

By, ca, chlej, cie, cie, co dzi, i, jej, kraj, le, lę, ły, ły, ły, ma, masz, ro, roz, ry, rzaj, si, sło, sze, wa, zwie.

Termin nadsyłania rozwiązań z Nr 6 „Roli" do 12 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 4 „Roli": 1. Logogryf: Bitwa pod Grochowem, 2. Szarady: 1) Malaga, 2) Panorama, 3) Kowalczyk. 3. Układanki: 1) Portugalja, 2) Obraz, 3) Bukareszt, 4) Biskup, 5) Tygrys.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Zagól z K., Koło Młodzieży z Nienadówki, Józef Mrożek z Z., Jan Dąbrowski z S., Jan Prorok z T. D., Juljan Józefczyk z G., Józef Kulla z K. M., Wojciech Ciepiela z B., Fr. Bojda z N., Piotr Wenc z Ś., Rutkowski Maksymiljan z T., Wincenty Flis z L. G., Adam Sowiński z N. S., Jan Senderek z N. S., Edward Cygan z B., K. Tomaszek z T., Jan Ogorzałek z T., Wawrzyniec Rzepka z O., Jan Jeleń z C., Ludwik Dudziński z W., Gabrjel Wirstnik z Sz., Józef Rylewicz z T., Leon Procner z S., Jan Śnieg z K., Kolo Młodzieży z Łętowni, Franciszek Skiba z P., Ferdynand Czakon z P., Jerzy Winter z D., Jan Uroda z B., Józef Gąsior z S., Jan Wojnar z M. G, Michał Krupa z S. S., Jan Czużydło z K., Jan Żak z K. Sala Sturm z Ś., Marja Radlmeser z S., Andrzej Grzegorzek z U., Janina Nowakówna z W., Justyn Klocek z D., Stefan Reuss z K., Władysław Stelmach Władysław Maniewski z D. W., Jan Stańda z B., Katarzyna Święcicka z D., Władysław Ptasiński z B., Eug. Kędzior z K. H., Lola Marguliesówna z J., Władysław Grażyński z W., A. Dudziak z P., Józef Kapuściński z L. (wierszem). Florjan Ciebiera z Rz., Mieczysław Woźniczka z T., Mateusz Pękalski z K., Marjan Walas z K., Józef Kaizer z W. G., Jarosław Baziuk z K., T. Dyduch z W., Jan Gargula z B,

Nagrody wylosowali: K. Tomaszek z T., Justyn Klocek z D.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wrodzona wada.

Pewien mieszczanin przejeżdżając przez wioskę zapytał wójta:

— Naczelniku! Dlaczego tu wszystkie dzieci chodzę boso?

— Bo się już tak urodziły, proszę pana — odpowiedział zapytany.

Wszystko jedno.

Gospodarz: Kiej pan doktór starą obejrzał, to proszę i na krowę spojrzeć i ona też mi coś niedomaga.

Lekarz: Przecież ja nie weterynarz.

Gospodarz: To wszystko jedno, krowa nie będzie tam na to zważać.

Wszystko w swoim czasie.

Przechodzeń do chłopca, który oprowadza żebraka ociemniałego:

— Od kiedy ojciec twój nie widzi?

— Zwykle od 7 rano do 8 wieczorem.

W szkole.

Nauczyciel: Na co człowiek ma dwie ręce?

Icek: Jedną do dawania pieniądzów, drugą do odbierania procentów.

Wstydliwy i po śmierci.

— Ludwik! Ty jesteś mi niewiernym, ja się utopię!

— To lepiej utopmy się razem, skoro tylko szewc moje ostatnie pary butów przyniesie, bo to przecież wielki wstyd boso się topić.

To nie dużo...

Sędzia: Byłeś kiedy karany?

Bartek: Raz tylko i to przed piętnastu laty.

Sędzia: No... to jeszcze nieźle! A na wiele cię skazano?

Bartek: Na piętnaście lat więzienia!

Rozszerzajcie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Prenumerata na rok 1927 wynosi:

Rocznie 12·— Złotych, — Półrocznie 6·50 Zł.

Kwartalnie 3·40 Zł.

Prosimy o wyraźne i dokładne pisanie adresów, szczególnie ostatniej poczty.